

Rok VI.
Kraków, dnia 1 września 1912 r.
Nr. 35.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Równość i braterstwo.

Dawno, bardzo dawno, w zamierzchłych czasach, jeszcze naród nie był rozdzielony na różne stany i klasy, a byli tylko sobie wszyscy równi i uważali się za równych sobie braci i obywateli kraju. Wszyscy razem bronili ojczyzny od napaści wroga, wszyscy razem wiecowali pod stuletnim dębem, uchwalali sobie prawa i wprowadzali je w życie. Znać, że nasi praojcowie przed wiekami wiedzieli i znali, co to jest równość, jedność i miłość bratnia: widać, że u nich nie było tego samolubstwa, pychy i zazdrości, co teraz u nas. Dzisiaj zostały tylko wspomnienia po naszych pradziadach, co umieli być równymi, bez ubliżenia starszym i bardziej zasłużonym.

Nie będziemy tu mówić o innych stanach, o wynoszeniu się ludzi różnych zawodów nad siebie; zajmiemy się tylko stanem włościańskim. Bo i w tym stanie nie wszystko jest dobrze. Są tam samoluby, zacofańce i ambitniki, którzy nie chcą uważać mniej zamożnego za równego sobie brata. Taki gospodarz dwudziesto-morgowy nie bardzo chce podać rękę uboższemu gospodarzowi. Tak samo gospodarz, który ma dziesięć morgów z daleka się trzyma od bezrolnego komornika. Czy to taka ma być u nas jedność, takie hasło równości i czy równość ma polegać na słodkiem słówku? Równość bratnia powinna się opierać na czynie. Więcej oświecony włościanin niech się stara, żeby jego bracia stanęli na wyższym poziomie oświaty. Niech się stara zawsze wpajać w ludzi równość i braterstwo, niech nie brzydzi się uboższym, ale wskazuje mu, gdzie ma szukać dobrobytu i uspołecznienia. Ci, którzy się pysznią i nie uznają równości, niech idą na cmentarz, popatrzą na mogiły i rozważą sobie, że tam były samoluby i pyszałki, cisi i skromni, a czem ich mogiły się wyróżniają? Niczem! W obliczu śmierci ustały wzajemne zawiści, zamilkła marna ludzka pycha, upokarzająca tak często nie gorszych, nie moralnie niższych, lecz biednych, którym tylko grosza w życiu nie dostawało. Pod spokojnemi mogiłami w ciszy grobów prawdziwa równość nastała!

Hasło równości powinno być związane z pracą żmudną nieraz i ofiarną, bo na nicby się zdała równość, powiedziana językiem, jakby nie było czynu, to jest, jeżelibyśmy nie pracowali dla naszych braci, którzy żyją w ciemnocie i nędzy, żeby i u nich zakwitło szczęście i dobrobyt. Człowiek nad człowieka nie powinien wywyższać się tem, że jest bogaty, ma urodę lub że potrafi to lub owo zrobić. Bo to wszystko jest doczesne, marne, przemijające. Ludzie wysoko oświeceni, prawdziwie kulturalni, to jest uszlachetnieni wewnętrznie, nigdy czy uboższym czy niżej pod względem wykształcenia stojącym, nie dadzą odczuwać swej wyższości. Człowiek taki w stosunkach nawet z najbiedniejszym potrafi tak postępować, że nie zadraśnie w nim jego godności ludzkiej. Lecz, niestety, nie są częstymi ludzie tacy — stąd też płynie wiele przykrości i znoszenie upokorzeń dla tych, co są zawiśli czy to od majętniejszych, czy przełożonych w jakimkolwiek zawodzie.

Równość i braterstwo kwitnąć powinny przedewszystkiem między stanem rolniczym. Nic może ludzi tak z sobą nie zbliża i nie jednoczy, jak praca na ojczystym zagonie, jak wspólna troska, czy ziarno, rzucone w przeorane skiby, wyda plon. Od łaski Opatrzności, która zsyła urodzaj czy posuchę lub deszcze i grady, zależy taksamo byt i pomyślność wielomorgowego gospodarza jak i drobnego rolnika, obsiewającego parę zaledwie stajanek. Wobec niezbadanych i potężnych sił przyrody wszyscyśmy równi. Zresztą równość i braterstwo zaleca boski Nauczyciel Chrystus Pan, przykazując »kochać bliźniego jak siebie samego«. Wyraz »bliźni« najlepiej określa pojęcie równości i braterstwa, a bliźnim jest każdy bez względu na doczesne stanowisko, stopień wykształcenia, ilość posiadanej ziemi czy pieniędzy.

Bolesław Zygmunt Gnoiński.

ROK 1813.

Z dziejów wojska polskiego.

I.

Smutna była Warszawa, gdy rozeszła się wieść, że najechanie stolicy przez nieprzyjaciela jest rzeczą oczekiwaną z dnia na dzień. Nieszczęśliwa wojna Napoleona z Rosyą, a następnie straszne jej skutki, które boleśnie odbiły się na Księstwie Warszawskiem, wszystko to szarpało serce nieszczęśliwego Polaka, wszystko to wprawiało go w przygnębienie moralne, w rozpacz, tem bardziej, że nie obeschły jeszcze łzy po stracie dzielnych obrońców kraju, których pożarł rok 1812, a których liczba była tak wielką, że prawie nie było rodziny w tym starożytnym grodzie, któraby nie opłakiwała ojca, męża, syna, lub brata. Znikła wszelka wesołość, a na jej miejsce zjawiła się ciężka żałoba, zjawiło się zwątpienie ogólne w nadzieję lepszego losu, zjawiło się uczucie, jakoby ludzi znajdujących się na tonącym okręcie, którzy czekają rychło li pędząca fala po chłonie ich na zawsze. Ten smutek wnet też rozszerzył się i na całe Księstwo Warszawskie, a to sprawiło, że szlachta, żyjąc w wielkiej niepewności jutra, a nadto przerażona bardzo smutnemi wiadomościami, nieraz w dwójnasób powiększonemi, licznie zjeżdżała do stolicy, aby tu dowiedzieć się prawdy i zasięgnąć rady, co czynić dalej w tak trudnem położeniu.

Zdarzały się nawet wypadki, że i włościanie, nasłuchawszy się bajd, opowiadanych przez błądzących po wsiach włóczęgów, przyjeżdżali do Warszawy i tu, zatrzymując się na Starem Mieście, z rozpaczą w głosie, pytali przechodniów, gdzie mieszka ten, co rządzi Polską, aby mogli spytać go o radę, co mają począć, gdyż pono, jak wyrażali się niektórzy, idzie naród od wschodu słońca, który ogniem i mieczem niszczy i w perzynę obraca wszystko na tej świętej ziemi. A do Rzymu pono przyszło pismo od świętego Piotra, jakoby na naszej ziemi polskiej nie miał pozostać kamień na kamieniu.

Tak więc w Warszawie ogólnie radzono i dysputowano, różne stawiając wnioski względem dalszego losu rodzinnego kraju, które atoli, bądź dobre lub złe, ginęły bez wykonania, a tymczasem zwątpienie, rozpacz, a czasami i strach, jakoby nieprzyjaciel już był w mieście, doprowadzały do tego, że zamykano sklepy, nie zapalano wieczorami światła, ani w domach, ani na ulicach, a co powodowało znowu trwogę tych, którzy ufni, że znajdą się przecież ludzie, którzy potrafią złemu zaradzić, sami nie zajmowali się polityką, czekając tylko, co Opatrzność ześle.

Jedynie żołnierze wojska polskiego nie zastanawiali się nad tą krytyczną chwilą; dla nich było dostatecznem, co rozkaże starszyzna; nie troszczyli się oni o jutro, im było zupełnie wszystko jedno czy żyć czy umierać, byleby tylko służyć ojczyźnie i aby jak najprędzej usłyszeć hasło ataku na nieprzyjaciela.

Straszna, dopiero co przebyta, wojna 1812 roku nietylko z nieprzyjacielem, lecz także z głodem, ogniem i mrozem, nie zmogła twardego ducha żołnierza polskiego, nie pokonała jego chęci zdobycia, choćby po trupach, bram wolności dla Polski niepodległej.

By przekonać się o tem, zajrzyjmy do koszar 6-go pułku ułanów, którzy w danej chwili znajdują się w Warszawie, i obaczmy, jakie miny mają ci wiarusi z pod Moskwy i jak zapatrują się na sprawę dotyczącą swej ojczyzny.

Oto wybiła 6 rano, pułk od godziny już jest na nogach i teraz właśnie podąża do kaplicy na ranny pacierz. Z powodu, że każdy szwadron oddzielnie będzie się modlił, gdyż dla całego odrazu pułku brakłoby miejsca, przypatrzmy się zatem 2-mu szwadronowi, który najpierwszy zjawi się tutaj.

Na odgłos trąbki, powołującej do szeregu, ochoczo i żwawo wybiegają ułani z koszar; szybko staje jeden koło drugiego, gdyż wiedzą o tem, że marudzić nie wolno. Ustawia się Bartek, za plecami Wojtka, Kuba — Szymka itd., wreszcie słychać komendę: »w dwurząd wstecz!« »w prawo zwrot!« »naprzód w pochód!« Zadźwięczały ostrogi, których odgłos ginie w podwojach świątyni. Tam ustawieni szeregami wzdłuż całej kaplicy, stają nieruchomo z oczami utkwionemi w ołtarz święty.

Na ogorzałych twarzach dzielnych wiarusów malują się: pokora, bezgraniczne posłuszeństwo, oraz prawdziwa wiara w Chrystusa, który ukrzyżowany patrzy na nich z ołtarza i zdaje się, jakoby mówił:

»Pójdźcie wszyscy ci, co pracujecie w pocie czoła, a ja was ochłodzę«.

Cisza, cisza zupełna, jeno słychać kroki i stukanie szczudła o podłogę staruszka — weterana, który zapala światło przed ołarzem, półgłosem szepcząc modlitwę; jeno słychać skrzypnięcie drzwi, przez które wsunęła się postać młodocianego porucznika, z krzyżem legii na piersiach i z ręką na temblaku.

Jednocześnie z małej zakrystyi wychodzi poważna postać księdza kapelana i staje przed ołtarzem.

Jak kłosy sierpem podcięte, pochylają się ku ziemi krótko postrzyżone głowy ułanów, a nad nimi zdaje się, jakoby unosił się promień łaski, pochodzącej z wizerunku Chrystusa, a mówiący: »Otom was umiłował, dzieci moje, albowiem przeznaczyłem was do niesienia krzyża na miejsce przebaczenia i odpuszczenia winy ojców waszych«.

— Niech będzie Pan z wami, przemawia kapłan.

— Z duchem także twoim — odpowiadają wierni.

— Wznieście serca wasze.

— Mamy je u Boga — intonuje szwadron. Po krótkiej tej wymianie słów, widać teraz, że kapłan wzniósł ręce w górę i donośnym głosem mówi: »Ojcze nasz, Zdrowaś i Wierzę«, powtarzają za nim wszyscy obecni, poczem kapłan mówi modlitwę, którą zawsze co rano powtarzają usta żołnierza polskiego.

»O Panie nasz i Stwórco! pomnij na sługi Twe poległe w boju za sprawę ojczyzny, które jeszcze pokoju zupełnego Twego nie zażywają. Prosimy Cię pokornie, przenieś je i wszystkich, co w Chrystusie zmarli, do miejsca odpoczynku światła i pokoju, przez Tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

Pozwól nam Panie grzesznym, ale w miłosierdzie Twoje ufającym, abyśmy byli posłuszni rozkazom zwierzchników, a za wiarę i ojczyznę zawsze gotowi nie szczędzić trudów i krwi swojej, aby tym sposobem zasłużyć żywot wieczny. Amen.«

Skończył kapłan modlitwę, rozległa się komenda: »Wstać!« »Wstecz zwrot!« »Naprzód w pochód!« — i znowu słychać miarowy brzęk ostróg, który ginie w koszarach.

Poszli wszyscy do swych zajęć, jeno pan porucznik, przywoławszy wachmistrza, staje z nim na majdanie, a kreśląc jakieś znaki końcem pałasza na piasku, w te odzywa się słowa:

— Słuchaj, Krawczyku, pan szwadronista zapytuje mnie, jak tam z obrokami? Czy na długo ich wystarczy? boć trzeba miarkować, czy poczynić zakupy, czy też i tego będzie dosyć na drogę do Krakowa?

Przy tych słowach pierś młodego porucznika podniosła się westchnieniem, oczy zaś jego, jakoby z pewnym wyrazem żalu spojrzały na pomarszczoną i ogorzałą od wiatru twarz starego wygi, któremu niedawny pobyt w Rosyi widocznie nie bardzo posłużył, gdyż chociaż trzymał się prosto, to jednak po zapadłych jego policzkach i głęboko wpadniętych dużych oczach, łatwo można było wyczytać, że niemłody już sługa pułku znacznie podupadł na zdrowiu.

— Choćby i wystarczyło tych obroków do Krakowa, to jednak śmiem od siebie powiedzieć waszej mości — odrzekł wachmistrz — że od przybytku głowa nie boli, tem bardziej, że nie wiemy, czyli nie przyjdzie gdzie zboczyć z drogi, lub zatrzymać się w jakiem mieście, w którem w tych czasach magazyny z paszą ponoć są puste. Ale mniejsza już o obroki, brak tych większe miał znaczenie w Rosyi, a jakoś tam było — ciągnął dalej wachmistrz — ważniejsze to, że siła szkap kuleje, a nowego remontu nie widać.

— Oj, nie widać, nie widać, prawdę mówisz Krawczyku, boć nie ma skąd go oczekiwać. Nieszczęśliwy teraz nasz naród, który się zawsze zawcześnie cieszy, a zapóźno powątpiewać zaczyna, nie rozpacza, co prawda, o zgasłej sławie Napoleona, a na szczęście wierzy w zwycięzki jego powrót na ziemie polskie. I dobrze, że tak myśli, boć nic nam nie pozostaje, tylko, albo położyć głowę pod topór, albo też próbować jeszcze raz przelać krew w nadziei poprawy losu. Nam sługom ojczyzny pozostaje mieć tylko tę rozwagę, która nie pozwala rozsądnym wątpić o dzielności ducha naszego żołnierza i chęci jego bronienia ojczyzny do ostatniego tchu, do ostatniej kropli krwi.

Tak prawił porucznik wachmistrzowi, a ten stał zamyślony głęboko; staremu przebiegały myśli po głowie, że nadchodzi znowu chwila, w której trzeba będzie pożegnać dzieci i żonę, udać się gdzieś daleko na wojnę, której końca trudno było przewidzieć, a wobec najechania stolicy przez nieprzyjaciela, co stać się może z biedną jego rodziną?

Dlatego też porucznik patrzył na wachmistrza z liśością i nie chciał mu odrazu całej wypowiedzieć prawdy.

— Wasza mość — rzekł po chwili Krawczyk — mam jedną prośbę.

— Mów — odrzekł łagodnie porucznik.

— Oto ja człek, jaki tam, czy zły, czy dobry, dość, że wiernie przesłużyłem już w wojsku lat dwadzieścia i dwa okrągłe, będzie na święty Wojciech. Było się tudy i siudy: i w gorącym kraju Afryki i w mroźnej Moskwie, a wszędzie za sprawę ojczyzny. Na pysku utykając, doszło się do stopnia wachmistrza, jeno że grosiwa nigdzie nie zebrałem, bo te monstra afrykańskie gołe były jak psy guze, nawet to hajdawerów na sobie nie miało, a tam znowu w Moskwie, co z początku ciepłą niby ręką dali, to później pod Berezyną z korzeniem nawet wyskubali. Otóż przeczuwam, że taki przyjdzie znowu gdzieś łby pałasikiem rozłupywać i swojego, kto wie, czy nie nadstawić, a wtedy zostanie się wdowa i pięcioro nieletnich dzieci, bez dachu nad głową i bez krupy w garnku. Mojem przeto gorącem pragnieniem jest, by Wasza mość pomógł staremu i oto tyle przemówił do Księcia pana, ileby potrzeba było, aby w domu weteranów, ta biedna moja gromadka przytułek znalazła choćby do czasu powrotu z wojny.

— Tego, aby w domu weteranów zdecydowali się pomieścić rodzinę pełniącego służbę wachmistrza, nie przewiduję, lecz tem cię pocieszę, mój stary — odrzekł porucznik — że nie dalej, jak wczoraj, widziałem na własne oczy papier w kancelaryi, podpisany ręką samego Księcia pana, w którym napisane było, aby z pułkowej kasy wypłacono wachmistrzowi 2-go szwadronu, Krawczykowi, za wierną służbę i wysługę lat 800 złotych polskich.

— O święta Panienko! — wykrzyknął wachmistrz — a dyć czegóż mi do szczęścia brakowało, a niechże Pan Jezus po starszeństwie najpierw: Jego książęcej mości, później generałowi korpusu, następnie generałowi dywizyi, generałowi brygady, majorowi, naszemu pułkownikowi, podpułkownikowi, panu szwadroniście i waszej mości da zdrowie przez dwie kopy lat, a ten nieprzyjaciel, którego idziemy prać, jak nas zobaczy, to żeby ze strachu stopniał, jak bryła lodu na rozżarzonych węglach.

Ledwie przebrzmiały te ostatnie słowa radości z ust Krawczyka, na majdan pułkowy wtoczyła się bryka, z której, sapiąc, wysiadł otyły szlachic, a oglądając się wokoło, robił wrażenie, jakoby chciał kogoś o coś spytać. Zobaczywszy porucznika, stojącego z Krawczykiem, skierował śmiało ku nim swe kroki.

— Jestem Muszyński, przyjechałem do pana Suchorzewskiego, pułkownika, czy tutaj zamieszkuje?

— Niezupełnie — odrzekł porucznik — tutaj kwateruje tylko jego pułk, sam zaś pan Suchorzewski mieszka na Piwnej.

— O do kata, nie mówiłem, że pachciarz łże, a plótł pejsaty żyd, iż tu przywozi do niego mleko z mej obory.

— A zdaleka waćpan przyjeżdża?

— Jakże z daleka, przecież mówię, że panu Suchorzewskiemu mój pachciarz mleko dostawia, toć przecież nie z Gdańska, jeno z folwarku Odłogi, od tego dzierżawcy, co stoi przed waszmość panem oficerem.

Wzięła ciekawość Krawczyka spytać Muszyńskiego, czego chce od pułkownika, przeto wtrącił się do rozmowy.

— No i niby nasz pułkownik za ono mleko nie płaci, czy jak, że waszmość panie dzierżawco, z taką groźną szukasz go miną?

— Czy tam płaci czy nie płaci, nie moja w tem sprawa, jeno pachciarza, ja zaś przyjeżdżam ostrzedz pana pułkownika, że trzy dni temu Rosyanie zajęli Brześć litewski, a prócz tego siła jeszcze mam do pomówienia.

— E, coś mi się zdaje, że waszmość złą sobie wybrałeś drogę, bo ta wiadomość dobra byłaby dla sztabu, który, zdaje mi się, że i bez waszmości wie o tem, ale nie dla pułkownika, ten bowiem stamtąd wszelkie odbiera rozkazy — wtrącił się znowu do rozmowy Krawczyk, sam zaś, mrugnąwszy na porucznika, odprowadził go na stronę, szepcząc doń półgłosem: — Nie podoba mi się, wasza mość, ten ptaszek, czy to czasem nie szpieg jaki wysłany od Rosyan, a zda mi się, żem go gdzieś już widział, chyba w karczmie, czy na jarmarku, nie mogę sobie akuratnie przypomnieć, a że w tem nie jest czysta sprawa, to więcej jak pewno. Załguje się niby mlekiem, a politykę wtrąca. Możeby tak pod pozorem wskazania kwatery pułkownika, dać mu jakiego ułana, któryby go miał na oku.

— Dobrze mówisz — zauważył porucznik — tego samego jestem zdania.

Ledwie jednak zdążyli porucznik z Krawczykiem powrócić na miejsce rozmowy z mniemanym Muszyńskim, ten już wsiadł do swej bryczki i znikł za bramą majdanu.

Byłby może puścił się kto za nim, ale w tej właśnie chwili na majdan wprowadzono świeżo zaciągniętych rekrutów, porucznik więc i wachmistrz musieli się zająć rozmieszczeniem ich po szwadronach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ferdynandowi Kurasiowi

z powodu uroczystości oddania Mu Daru Narodowego w postaci zagrody dnia 1 września 1912 r.

Witaj Pieśniarzu!

Witaj Pieśniarzu okryty siermięgą
Wśród niw i łanów sielskich urodzony,
Coś jest tą wielką wymowy potęgą
Od Stwórcy-króla Niebios obdarzony.
Bo słowa Twoje, to jak błyskawice
Zwątpionych Braci oświetlają lice.

Bo słowa Twoje każą wierzyć święcie
W wolności Zorze złoto-purpurową,
Że choć nas wrogi czekają zawzięcie,
Jednak zobaczym tę Polskę-Królową
Wolną, bez kajdan, bez rdzawych obroży —
Nad nią się wzniesie Biały Ptak nasz hoży.

Ty uczysz kochać to wszystko, co święte,
Przeszłość i przyszłość kochanej Ojczyzny,
Co po niej depcą dziś wrogi przeklęte,
Lejąc jad srogi w jej niezaschłe blizny
Ty wołasz głosem ptaka zranionego:
Panie! Czy długo jeszcze będzie Tego?!

A Pan proroczym głosem do Cię gada:
— Nie długo Synu! Patrz tam oto świty...
Ginie powoli noc ponura blada —
I cichną szlochy i szubienic zgrzyty
A jako Słowo, co się ciałem stało,
... Tak Polska będzie wolną i wspaniałą.

... Tyś z nami płakał w dniach smutku niedoli,
Czułeś swem sercem za szarych tysiące,
Tyś goił wszystko, co rani i boli —
Uspakajałeś sieroty płaczące,
Wiodłeś nas nieraz w bezdroża zwątpienia
Do tej przystani boskiego zbawienia.

Przyjm i odemnie w dniu tym uroczystym,
Chociaż ten szczery bratni uścisk dłoni
I miłość wielką, która w sercu czystem
Rodzi piosenkę i nią Tobie dzwoni:
Abyś w tej nowej, miłej Ci zagrodzie,
Żył zawsze wesół w blasku i pogodzie!!

Robert Rydz.

SZCZĘŚC CI, BOŻE!

Szczęść Ci, Boże! Druhu, Bracie!
W tej zagrodzie, nowej chacie,
Niech Ci błogosławią nieba
By Ci ten „dar narodowy“
Drogi Wieszczu nasz ludowy
Do sytości dawał chleba.

Niech dostatek u Cię wzrasta,
Jak w zagrodzie kmiecia Piasta,
Aniołowie pomagają:
Krzepią siły łaską bożą,
Łan ojczysty z Tobą orzą,
„Świętą ziemię“ na chleb kroją...

Szczęść Ci, Boże! Szczęść Ci, Boże!
Gdy natchnieniem pierś rozgorze,
Niech Twe pieśni, jak łabędzie,
Płyną w polskie wioski, sioła
Chata w chatę, dookoła,
Niosą wolności orędzie.

Szczęść Ci, Boże! Bracie, Druhu
Polskich kmieci, jasny duchu,
Aby ten „Dar narodowy“
Ten dom dzisiaj Ci oddany
I tej „ziemi świętej“ łany
Używałeś sto lat zdrowy!

Jantek z Bugaja.

Lud polski na Syberyi.

Jak wiadomo, od pewnego czasu ubogi lud w Królestwie przesiedla się na Syberyę w poszukiwaniu lepszego bytu. Obecnie jedno z pism w Królestwie przynosi ciekawe wiadomości o tem osadnictwie polskiem na Syberyi. Autor artykułu p. Borowiński, w sierpniu 1910 r. wyjechał na Syberyę, między innemi, w celu zapoznania się na miejscu ze sprawą kolonizacyi polskiej, i zamieszkał w Irkucku, skąd odbył parę podróży do kolonij polskich, skupionych przeważnie w pow. bałagańskim, gub. irkuckiej. Przybycie jego (w jesieni 1911 r.) do jednej ze wsi polskich w t. zw. Aleksandrowskim rewirze wymienionego powiatu wywołało silne wrażenie. Ludzie dziwili się ogólnie, że z tak daleka do nich przyjechał.

Niebawem zgromadziła się cała wieś i autor artykułu przystąpił do wywiadów. Okazało się, że na całą wieś, składającą się z 36 gospodarstw, jest zaledwie 3 rolników; reszta przeważnie górnicy z Zagłębia. Jeden z wychodźców wybrał się na Syberyę z kapitałem 1.500 rubli, pięciu natomiast przyjechało za pożyczone pieniądze. W pierwszym roku pobudowało się 12 rodzin, kilka rodzin — w następnym roku, reszta mieszkała w nędznych lepiankach. Położenie wychodźcy przybyłego na Syberyę bez pieniędzy i znajomości stosunków miejscowych, jest wysoce utrudnione. Jeśli przyjechał np. na wiosnę, to po otrzymaniu zapomogi rządowej (od 100 do 150 rubli) nie wie, co ma robić: czy wziąć się do uprawy roli, czy też budować chałupę. Jeśli zacznie uprawiać rolę — zimą nie będzie miał gdzie mieszkać, jeśli zaś pobuduje chałudę — będzie musiał żyć z gotówki. Najczęściej robią i jedno i drugie, lecz — oczywiście — źle; rezultat taki, że mieszkać musi w lepiance, a że nie zna jeszcze własności uprawianej roli — przepada mu najczęściej cały plon i wreszcie, przeżywszy ostatnie pieniądze — staje na progu nędzy. Jakże zresztą może być inaczej! Wszak wielu nawet konia do wozu nie umiało założyć, wywołując tem śmiech i szyderstwo ze strony włościan-sybiraków. Z drugiej strony miejscowa ludność wrogo jest usposobiona do przybyszów-kolonistów i na każdym kroku stara im się szkodzić. Przybysz wszystko musi kupować na wagę złotą, oszukują go przy każdej sposobności, a szczególnie przy kupnie koni i bydła.

Trzeba również uwzględnić, że we wschodniej Syberyi na każde 10 lat zdarza się przeciętnie 3—4 nieurodzajnych. Wystarczy, by nieurodzaj powtórzył się 2 lata z rzędu, by początkującego kolonistę doprowadzić do zupełnej nędzy, co się też zdarzyło właśnie w latach 1910—11. Zima trwa prawie 8 miesięcy, na którą w czasie krótkiego lata trzeba przygotować dostateczną ilość paszy dla bydła. Jeśli chłop syberyjski daje sobie w tych warunkach jako tako radę, to tylko dzięki niezmordowanej pracy w czasie całego lata, podczas którego kobiety wypełniają tę samą pracę, co i mężczyźni t. j. orzą, sieją, koszą i t. d. Praca odbywa się wśród wielkich upałów, właściwych Syberyi. Takie są naogół warunki, z którymi borykać się musi polski wychodźca, który choć dostaje pewną ilość gruntu od rządu, to jednak zazwyczaj więcej niż połowa jest lasem, który trzeba karczować. Do tych wszystkich trosk materyalnych dodać należy zupełny brak zaspokojenia potrzeb duchowych. Dotychczas w całej gub. irkuckiej istnieją tylko dwie większe wsie polskie, reszta — to niewielkie kolonie, rozrzucone wśród wychodźców rosyjskich i tubylców.

Zamordowanie Agrypiny.



Historya rzymska obfituje w wielkie czyny poświęcenia i miłości ojczyzny; ma jednak i straszne karty. Cesarz rzymski Klaudyusz, ożeniony z Agrypiną, wychowywał jej syna z pierwszego małżeństwa, Nerona, jak własne dziecko. Mądra ta i zdolna chociaż zła i przewrotna kobieta, doprowadziła cesarza do tego, że zaniedbał zupełnie własnego syna Brytanikusa a Neronowi pozwolił zaślubić swą córkę Oktawię. Dręczony jednak wyrzutami sumienia, Klaudyusz zwrócił się znowu do swego syna; wtedy Agrypina kazała męża otruć. Nero więc w 54 r. po Chrystusie opanował tron rzymski. W pierwszych latach kierowała rządami państwa właściwie Agrypina, ukazując się zawsze przy boku syna. Ona otwierała posiedzenia senatu, jej portret odbijano na pieniądzach, obok popiersia cesarza. Ale Neron wpadł pod wpływy Popei Sabiny, chcącej zostać jego żoną i uchylał się coraz bardziej z pod kierunku matki. Niegodziwa Popea Sabina namówiła syna do zgładzenia matki. Neron zaprosił Agrypinę do miejscowości nadmorskiej, Baja, przywitał czule i na pięknie przystrojonym okręcie przygotował wspaniałą ucztę. Późno w noc wracała Agrypina na podarowanym jej przez syna okręcie. Znużona położyła się na kryte purpurą łoże, gdy wtem ciężki baldachim nad jej głową załamał się, a część okrętu, na której się znajdowała, zagłębiła się w morze. Damę dworu, która z okrzykiem: »Ratujcie cesarzowę!« rzuciła się ku niej — zabito hakami. Poznała teraz Agrypina podstęp syna. Rzuciła się w morze i płynęła do brzegu; uratowała ją łódka rybacka. Dowiedziawszy się o tem, rozkazał Neron, dowódzcy floty, Anicetusowi zgładzić Agrypinę. Ten, otoczony wojskiem, udał się do pałacu, gdzie schroniła się Agrypina. Obudzona hałasem wyszła ze służebną naprzeciw żołnierzy: »Czego szukacie?« zawołała. »Ciebie grzesznico!« krzyknął jeden z gromady i uderzył ją pałką. »Przebijcie więc tę, która urodziła cesarza Nerona« była dumna odpowiedź. W parę chwil potem nie było jej już na świecie. Tak zbrodnia rodzi zbrodnię a mordercy giną od mordu.

Los kobiet w Turcyi.

Po rewolucyi tureckiej, kobiety tamtejsze podjęły — jak wiadomo — energiczne próby, ażeby swój los poprawić i wszędzie widać było dążności, zmierzające głównie ku wyswobodzeniu kobiety z więzów haremu, gdzie żony Turków pozbawione swobody, razem przebywają. Tymczasem donoszą z Konstantynopola, że ruch kobiecy po nadaniu konstytucyi znalazł pożałowania godny koniec. Kobiety tureckie są obecnie w bardziej, aniżeli kiedykolwiek rozpaczliwem położeniu, gdyż każda, która chociażby w najmniejszej mierze wykraczała przeciwko przepisom tradycyjnym, czy to pod względem ubrania, czy też zachowania, naraża się na bezprzykładną brutalność. Ojcowie zamykają córki, które bez osłony pokazują się w otwartych oknach. Mężowie wypędzają z domu żony, które pokazują się na miejscach publicznych, gdzie bywają także mężczyźni. Bracia zdają na policyi swoje siostry, które ważyły się wstąpić do europejskiego sklepu.

Każdy krok kobiety, każde słowo, chociażby najmniejsza zmiana w osłonie twarzy, słowem wszystko, co wskazuje na wpływ europejski, najsurowiej jest zakazane. Korespondent pewnego dziennika opowiada o akcie brutalności pewnego ojca, który córkę swoją bił, dopóki ducha nie wyzionęła, za to, że pokazała się w kapeluszu na głowie.

Ale nie koniec na tych prywatnych prześladowaniach, bo rząd turecki poczuwa się także do obowiązku wkraczania w tę sprawę, ażeby muzułmańskim przepisom religijnym zapewnić bezwzględne poszanowanie. Wysokie kary pieniężne, ba, więzienia nawet są na porządku dziennym, a osobny artykuł ustawy zakazuje kobietom uczęszczania do którejkolwiek kawiarni czy restauracyi w Perze, europejskiej, jak wiadomo, dzielnicy.

Naczelny zwierzchnik duchowny muzułmanów, uznał za stosowne wydać własne przepisy, dotyczące głównie odzieży; jest on wrogiem mody europejskiej i wpływ jej nazywa drogą do piekła. Zawziętość posuwa się tak daleko, że żadna kobieta turecka nie może być pewną, czy z niej sukni, nie uszytej według przepisanego kroju, nie zedrą — na ulicy, w wozie kolei miejskiej, słowem, wszędzie. Zdarzyło się niedawno, że jakiejś młodej turczynce rozcięto w wozie kolei miejskiej nożyczkami suknię z tyłu, od góry aż do samego dołu i biedna ofiara prześladowań nie mogła naturalnie wysiąść, dopóki jej jedna z przyjaciółek, osłaniając ją swoim okryciem, nie przyszła z pomocą. Niegodziwi tacy prześladowcy jednak uchodzą zawsze bezkarnie.

Z męczeńskiego żywota.

Ciepłe, sierpniowe słońce rozlewało swe złociste promienie po dachach wioski, wciskało się w fale rzeczułki, wijącej się przez pola, łąki i gaje. Drgało powietrze w uściskach żaru słonecznego, falowały korony drzew od podmuchu wiatru, jakiś czar czy szczęście kołysało ziemię. Tego upojenia nie odczuwała jeno stara matka Małgorzata i pop rosyjski dyszący zemstą.

Matka Małgorzata Odporna, wdowa po gajowym, siedziała w smutnej zadumie przed chatką swoją, nie patrząc na ulubionego kota, który muskał ją głową od czasu do czasu po brodzie. Oczy jej biegły nieruchomo w dal... Nie spostrzegła nawet, że jakiś mężczyzna zbliżył się ku niej i zagadnął łagodnie.

— Matko Małgorzato, za kim tak wyglądacie?

Podniosła się z trudem, a ujrzawszy dobrze znanego sobie nauczyciela z tejże wioski, odrzekła:

— A to pan nauczyciel! Nie ma w domu mego syna Jerzego... Bogu dzięki, bo już co tylko nie...

— Nie schwytali go siepacze cara za moją »Historyę Polski« — dodał równocześnie nauczyciel.

— A tak! — odparła Małgorzata.

Matka Małgorzata patrzyła znowu w dal, jakby jej serca pęknąć miało — a usta, drgające żalem i oburzeniem, szeptały skargę straszną na siepaczy.

— O Boże! o cudowna Panienko Jasnogórska dajże wytrwać! Cóż mój synek ukochany im zawinił? Jerzyku, dziecię moje, ścigają cię jak złoczyńcę. O, Jezu! Jezu!

Te słowa Małgorzaty wzruszyły mocno nauczyciela. Zbliżył się do niej i ująwszy ją za ręce, upewniał, że Jerzykowi nic nie grozi, byle mu tylko opowiedziała wszystko, co o nim wie.

— Panie! ja jestem bardzo nieszczęśliwa — zawołała Małgorzata. Pięć dni temu jak Jerzyk przyniósł wiadomość, że pop ze strażnikami zabrali panu »Historyę Polski!« Kto wydał? Prócz Jerzyka nikt tej książki nie widział u pana. Otóż dzień cały myślał, aby nawet popełnić kradzież, by z rąk plugawych wydrzeć rzecz świętą dla każdego prawego Polaka. Noc była ciemna... wymknął się z domu... ja spałam twardo... Powrócił... Skrzypnięcie drzwi rozbudziło mnie, więc pytam:

— Byłeś na dworze, Jerzyku?

— Tak — odpowiedział chłopiec... i już miałam ponownie zasnąć, gdy mi zaczął szeptać do ucha:

— Droga mateczko... niczem trud, niebezpieczeństwo wobec radości, że Moskaluszki nie będą się pastwić nad naszą historyą. Tu ją mam...

— Na Boga! Byłeś w domu popa i wykradłeś? — zapytałam.

— Tak, dla idei popełniłem kradzież. Kto kocha tę ziemię, ten kocha historyę swego narodu, nie dba o to, że tę miłość życiem, męczarniami przypłacić może. To skarb...

Zerwałam się z pościeli i jak nieprzytomna zawołałam:

— Co z tym skarbem poczniemy?

— Co? — odpowiedział Jerzyk mój złoty — zostanie u nas, będzie puklerzem, od którego złość wrogów się odbije...

— Idź spać, mój synu — dodałam. — Ucałował z miłością moje stare ręce — ucałował potem książkę tak ukochaną, włożył pod głowę swej pościółki i zasnął jak zabity. Przeżegnałam się, westchnęłam do Boga, wezwałam pomocy Najświętszej Panny i ułożyłam się również na spoczynek. Lecz sen jakoś nie kleił powiek, ciężkie myśli trapiły mi głowę. Prawie nad ranem usłyszałam stąpanie koło domu i warczenie psa. Zeszłam cichutko z łóżka i wsunęłam się do sieni.

— Milcz Rozbój — wyszeptałam. Ale pies rzucał się ku drzwiom, warcząc złowrogo.

— Pst, Rozbój — nie pomagało. Jerzyk spał spokojnie, a uśmiech na jego młodocianych ustach igrał swobodnie. Wyjrzałam podłużną szczeliną w ścianie. Pop i dwóch strażników stało tuż przy chacie. Mrowie przeszło mi po ciele. Wpadłam do izby, zbudziłam syna, mówiąc:

— Zabieraj książkę i w nogi, bo strażnicy z popem przyszli po ciebie.

W mgnieniu oka ocknął się wyskoczył z łóżka, narzucił na siebie ubranie, książkę wziął pod pachę i skoczył na strych, który łączy się z stodółką...

Strażnicy, słysząc ujadanie, stali przy drzwiach i coś z sobą radzili. Byli pewni, że śpimy, więc postanowili wedrzeć się przez okno.

Zaledwie wyłamali kwaterę, Rozbój wypadł na dwór, skoczył wprost na popa, wpił mu się zębami w kark, obalił na ziemię i gryzł niemiłosiernie. Strażnicy rzucili się na pomoc. Rozbój szalał, kąsał wszystkich, gdzie dopadł, rzucał się zapamiętale.

Tymczasem Jerzyk już był daleko od domu. Rozbój pokaleczony upamiętał się — opuścił nocnych zbirów, zaskomlał i pomknął jak strzała... Pop tymczasem podniósł się okrwawiony z ziemi, podszedł ku ścianie, wsunął swą wstrętną głowę w okno i zasyczał:

— Czarownico! psa na mnie puściłaś, a Jerzy buntownik uciekł. Odpowiesz za to gardłem!

— Łżesz, popie! Jerzyka od tygodnia nie ma w domu — poszedł na robotę.

— A książka? A spiski z nauczycielem, kto prowadzi?

— Milcz! i pilnuj swej cerkwi — zawołałam w najwyższym gniewie.

— Ojcze, nie traćmy czasu napróżno, my go złowimy. Buntownik i złodziej dopiero co uciekł, świadczy o tem wymownie pies, który pogonił za nim. A ty, babo, odpowiesz za wszystko — dodali, zaciskając pięści.

Poszli. Patrzyłam długo za nimi, dopóki nie znikli.

Resztę czasu do wschodu słońca przepędziłam we łzach i modlitwie. A nuż oni go pochwycą — rozmyślałam, co będzie? co będzie?

Nauczyciel, wsłuchany w zajście z ostatniej nocy, zapomiał o celu, w jakim przyszedł do nieszczęśliwej kobiety,

Nagle Małgorzata pobladła — zachwiała się i runęła na ziemię zemdlona. Ten wypadek oprzytomnił nauczyciela, chwycił stojące wiaderko z wodą i skropił twarz nieszczęśliwej.

Ocuciła się chwilowo — otworzyła oczy i wyszeptała drogie imię swego syna.

— Jerzyku... ja... umieram.... idę na skargę do Boga... a ty żyj... na zgubę wrogów... błogosławię cię... Polska zmartwychwstanie...

Pękło jej serce... skonała... Na ustach został uśmiech błogi...

Łzy grube potoczyły się z oczu nauczyciela... Odszedł...

. . . .

Jaką cześć pośmiertną oddano tej zacnej Polce, nie wiadomo...

Tyle tylko dodać należy, że Jerzyk ze swym nauczycielem jeszcze tego samego dnia szczęśliwie przemknęli się do Galicyi, na życie dalsze... na bój...

Michał Mikoś.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XVI.

Rozpacz marynarza. — Narada. — Nadzieja wraca. — Posłaniec pewny i wierny. — Odpowiedź Naba.

Na krzyk Harberta, Penkroff rzucił broń i pobiegł do niego.

— Nie żyje! — wołał zrozpaczony. — Zabili go! zabili moje dziecię!

Cyrus i Gedeon pospieszyli także do Harberta; reporter przyłożył ucho do jego piersi, aby przekonać się, czy serce jeszcze bije.

— Żyje — rzekł, podnosząc się. — Trzeba go przenieść...

— Do Granitowego pałacu? O tem myśleć nie można — odpowiedział inżynier.

— A więc do domku przy owczarni! — zawołał marynarz.

— Zaczekajcie chwilkę — rzekł Cyrus.

Zwrócił się na lewo i zaczął biedz, co mu sił starczyło, okrążając palisadę, wkrótce też spotkał się z uciekającym zbrodniarzem, który strzelił do niego. Szczęściem kula przeleciała nad głową inżyniera, a zanim morderca zdołał wystrzelić po raz drugi, Cyrus uderzył go sztyletem w piersi i na miejscu pozbawił życia.

Tymczasem Spilett i marynarz przeszli na drugą stronę ogrodzenia i przewrócili koły, podpierające drzwi wewnątrz. Widząc, że domek jest zupełnie pusty, przenieśli tam Harberta i położyli na łóżku Ayrtona. W kilka minut później Cyrus Smith wszedł tam za nimi.



— Do Naba, Topie, do Naba!

Marynarz rozpaczał, płakał, załamywał ręce. Cyrus i Gedeon nie byli w stanie go uspokoić, żal i wzruszenie pozbawiło ich głosu. Czynili jednak wszystko, co było w ich mocy, aby wydrzeć śmierci tak drogiego towarzysza. Gedeon znał się trochę na sztuce lekarskiej; teraz więc przy pomocy Cyrusa zajął się Harbertem.

Harbert był nadzwyczajnie blady, a puls jego był tak słaby i tak wolny, jakby miał wkrótce zatrzymać się na zawsze. Przytomność opuściła go zupełnie; zdawał się całkiem pozbawiony czucia. Były to oznaki bardzo groźne.

Spilett odsłonił pierś Harberta i obmył ją z krwi zimną wodą; wówczas ujrzano ranę pomiędzy trzeciem a czwartem żebrem. Cyrus i Spilett przewrócili następnie na bok biednego chłopca, z którego piersi wydobył się przytem jęk tak słaby, jak gdyby wydawał ostatnie tchnienie.

Na plecach znajdowała się również rana, z której krew płynęła obficie.

— Dzięki Bogu! — rzekł reporter — że kula nie pozostała w ciele; trudno byłoby ją wydobyć.

— A serce?... — zapytał Cyrus.

— Serce nie zostało dotknięte, skoro Harbert nie umarł.

— Umarł — krzyknął Penkroff z wybuchem rozpaczy.

— Nie, Penkroffie — rzekł Cyrus — on żyje. Puls, chociaż słaby, bije ciągle, a z piersi wydobył się cichy jęk, gdyśmy go przewracali. Staraj się zapanować nad sobą, choćby przez wzgląd na Harberta; nie odbieraj nam zimnej krwi.

Nazajutrz zabłysła iskierka nadziei. Harbert wyszedł z odrętwienia, odzyskał przytomność, otworzył oczy; poznał znajdujące się przy nim osoby i przemówił do nich kilka słów. Nie wiedział zupełnie, co się z nim stało. Gedeon opowiedział mu wszystko, prosząc, aby leżał spokojnie, i upewnił, że rany jego zabliźnią się wkrótce. Zresztą cierpienia Harberta były dość znośne; zimna woda chroniła rany od zaognienia, gorączka nie wzmagała się, można więc było mieć nadzieję, że chory odzyska zdrowie. Penkroff nawet uspokoił się trochę, i troskliwie, jak matka lub siostra miłosierdzia, czuwał nad swym wychowańcem.

— Powtórz mi raz jeszcze, panie Spilett, że nie tracisz nadziei — rzekł marynarz — gdy Harbert zasnął. Powiedz mi, że uratujesz Harberta.

— Tak, uratujemy go — odpowiedział reporter. — Rana jest wprawdzie ciężka, może nawet kula przeszła przez jedną połowę płuc, ale to jeszcze nie pociąga za sobą śmierci.

— Daj Boże! aby się sprawdziły te słowa! — rzekł marynarz.

Dotąd koloniści, zajęci jedynie Harbertem, zapomnieli zupełnie o grożącem im niebezpieczeństwie w razie powrotu korsarzy i nie przedsięwzięli żadnych środków ostrożności. Teraz jednak, gdy chory zasnął, a Penkroff czuwał przy jego łóżku, Cyrus i Gedeon naradzali się, co dalej czynić wypada.

Naprzód przejrzeli podwórze około domku i weszli do owczarni; nigdzie nie było śladów pobytu Ayrtona. Czy nieszczęśliwy został uprowadzonym przez swych dawnych wspólników? Czy walczył z nimi i został zabity? Ostatnie to przypuszczenie zdawało się najprawdopodobniejsze. Gedeon, przeskakując przez palisadę, widział wyraźnie, że jeden ze zbrodniarzy znikł między wzgórzami.

Owczarnia nie uległa jeszcze spustoszeniu, a że drzwi były zamknięte, muflony nie mogły rozproszyć się po lesie. Nigdzie wogóle nie było widać śladów walki, ani też zniszczenia, tylko broń i ładunki, które Ayrton zabrał z sobą, zniknęły z nim razem.

— Musieli zajść biedaka niespodziewanie — rzekł Cyrus — a że był zbyt odważny, aby poddać się dobrowolnie, został zapewne zamordowanym.

— Tak się zdaje — odpowiedział reporter. — Potem zbrodniarze osiedlili się w domku Ayrtona, gdzie mogli żyć wygodnie, i dopiero spostrzegłszy nas, ratowali się ucieczką. W każdym razie to pewne, że Ayrtona nie było już z nimi.

— Trzeba koniecznie oczyścić tę wyspą z tych nędzników — rzekł inżynier. — Penkroff miał poniekąd słuszność, gdy namawiał, abyśmy ich ścigali jak dzikie zwierzęta.

— Uczyniliśmy, co nam ludzkość nakazywała — odpowiedział reporter. — Teraz mamy prawo myśleć o własnem bezpieczeństwie.

— Bądź co bądź, jesteśmy zmuszeni wstrzymać się z tem, dopóki nie będzie można przenieść Harberta do Granitowego pałacu.

— A Nab? — zapytał reporter.

— Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

— A jeżeli, zaniepokojony naszą długą nieobecnością, zechce połączyć się z nami?

— Trzebaby koniecznie zapobiedz temu! — zawołał inżynier. — Gdyby telegraf nie był zepsuty, możnaby go ostrzedz!... teraz nie mamy sposobu... Nie możemy zostawić Harberta z samym tylko Penkroffem! Ha! nie ma rady, pójdę sam do Granitowego pałacu.

— Nie, nie, Cyrusie, nie możesz się tak narażać! Zresztą, poświęcenie twoje byłoby daremne; ci nędznicy, zaczaiwszy się w lesie, śledzą nas bezwątpienia, i jeżeli wyjdziesz, nowe nas spotka nieszczęście!

— A cóż się stanie z Nabem? — zapytał inżynier. — Już od dwudziestu czterech godzin nie ma od nas wiadomości, zechce więc przyjść do owczarni, a że będzie mniej jeszcze ostrożny od każdego z nas, zabiją go z pewnością!...

W ciągu tej rozmowy, Top kręcił się koło nóg pana, jakby chciał powiedzieć: Czemu zapominacie o mnie?

Inżynier spojrzał przypadkiem na niego i zawołał:

— Top, tak Top.

Wierne zwierzę skoczyło, radując się, do pana.

— Masz słuszność, Top pójdzie — rzekł reporter, zrozumiawszy odrazu myśl Cyrusa. — Top przesunie się tam, gdzie żaden z nas przejść nie zdoła. Zaniesie od nas wiadomość do Granitowego pałacu i przyniesie nam odpowiedź Naba.

— Prędzej więc, prędzej! — zawołał Smith.

Gedeon wyrwał kartkę z notatnika i napisał śpiesznie następujące słowa:

»Harbert raniony. Jesteśmy w owczarni. Bądź bardzo ostrożny. Nie oddalaj się z Granitowego pałacu. Czy rozbójnicy nie ukazali się w pobliżu? Odpowiedz przez Topa«.

Spilett złożył następnie kartkę i przywiązał ją do obroży Topa.

— Top, wierny mój piesku — rzekł wtenczas, głaszcząc go, inżynier — Nab, Topie, Nab. Biegnij! biegnij!

Top zaczął skakać i pobiegł do bramy; widocznie zrozumiał, czego żądano. Drogę znał dobrze i mógł ją przebiedz w pół godziny, a wpośród drzew i krzaków mógł przesunąć się niepostrzeżenie.

Inżynier otworzył bramę i powtórzył raz jeszcze:

— Do Naba, Topie, do Naba! — i wskazał ręką w kierunku Granitowego pałacu.

Top puścił się szybko i wkrótce znikł im z oczu:

— Która godzina? — zapytał repoter.

— Dziesiąta. Za godzinę może nam przynieść odpowiedź.

Zamknęli bramę i wrócili do domu. Harbert spał ciągle, a Penkroff często zwilżał kompresy zimną wodą. Gedeon, widząc, że chory nie potrzebuje obecnie jego pomocy, zajął się przyrządzeniem śniadania, a zarazem zwracał baczną uwagę na część podwórza, przylegającą do wzgórza, gdyż z tej strony najprędzej można było spodziewać się napadu.

Koloniści oczekiwali niecierpliwie powrotu Topa; jeszcze przed jedenastą Cyrus i reporter stanęli przy bramie z karabinami w ręku, aby ją otworzyć jak tylko posłyszą szczekanie. Byli pewni, że jeżeli tylko Top dostał się szczęśliwie do Granitowego pałacu, Nab odesłał go natychmiast z odpowiedzią.

Nie upłynął kwadrans, kiedy usłyszeli wystrzał a po nim zaraz głośne szczekanie. Inżynier otworzył bramę tak prędko, że spostrzegł jeszcze dym w lesie o jakie sto kroków i strzelił w tym kierunku. Prawie w tymże samym czasie Top wbiegł na podwórze i zamknięto natychmiast bramę.

— Top! Top! — zawołał inżynier, głaszcząc z radością głowę wiernego zwierzęcia.

Do obróżki przyczepiona była kartka, na której Nab skreślił następujące słowa: »Rozbójnicy nie pokazali się około Granitowego pałacu. Nie oddalę się nigdzie. Biedny Harbert!«

Tak więc zbrodniarze krążyli ciągle koło owczarni i czyhali na życie kolonistów; ci zniewoleni byli uważać ich za krwiożercze zwierzęta. Obecnie jednak musieli poprzestać na zachowaniu najściślejszej ostrożności, oczekując chwili, w której będą mogli wymierzyć karę. Szczęściem spiżarnia w domku Ayrtona była dobrze zaopatrzona, a zbrodniarze, przestraszeni przybyciem kolonistów, nie mieli czasu jej zrabować.

— Niema rady! musimy czekać — powtarzał Cyrus Smith. — Skoro Harbert wyzdrowieje, urządzimy rodzaj obławy na wyspie, i wówczas złoczyńcy nie wyślizną nam się z ręki. Będzie to celem naszej wycieczki, równie jak...

— Jak wyszukanie naszego tajemniczego opiekuna — dokończył Spilett. — Trzeba jednak przyznać, kochany Cyrusie, że zapomniał o nas wówczas właśnie, gdy najwięcej potrzebujemy jego opieki.

— Kto wie? — odpowiedział inżynier.

— Co przez to rozumiesz? — zapytał reporter.

— Że nasze utrapienie jeszcze nie skończone, i może nieraz da nam dowody swej dobroczynnej opieki. Ale nie myślmy o przeszłości... Ocalić życie Harbertowi, to obecnie nasze zadanie.

Rzeczywiście niepokój o życie biednego chłopca był najcięższą troską kolonistów. Szczęściem po kilku dniach stan jego zdrowia nie pogorszył się, a może nawet polepszył trochę. Było to już bardzo wiele. Zimna woda zapobiegła zaognieniu się ran, gorączka się zmniejszała, i dzięki troskliwym staraniom, Harbert wracał do zdrowia, chociaż był bardzo osłabiony. Po dziesięciu dniach było znacznie lepiej; mógł posilać się trochę, twarz jego była mniej bladą, i uśmiechał się do opiekunów. Byłby rozmawiał z nimi chętnie, gdyby nie to, że Penkroff, zapobiegając temu, opowiadał mu ciągle różne tak prawdziwe jak i nieprawdopodobne zdarzenia. Harbert dopytywał się o Ayrtona, lecz marynarz, nie chcąc go zmartwić, odpowiedział, że Ayrton udał się do Naba, aby wraz z nim czuwać nad Granitowym pałacem.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Zdania o karczmie.

Karczma, ognisko zbrodni, wyrzutów sumienia
Zaprzepaszczonego lekkomyślnie mienia.
Karczma, złodziej największy wśród wszystkich zbrodniarzy
Okradający w dzień i w noc naszych gospodarzy.
Karczma, to piekło ziemskie, przed którego wrota
Pcha się człowiek nieszczęsny za swego żywota.

Józef. Kulka.



Gawędy Wawrzka Obywały Z Markiem Zakałą.

— Chwała Bogu! idą Wawrzek; ach, witajcie mi sąsiedzie!

— Co słychać u was nowego?

— At, stara bieda na biedzie. A ja znów mam nową biedę, posłuchajcie Obywało! bo ja se nad tą zagadką napsułem głowy niemało! Kupiłem dziś u kramarza broszurkę o alkoholu, ażeby tępić pijaństwo, jakoby chwasty na polu. Że alkohol jest trucizną, wyczytałem tam dokładnie; że ciało piętnuje blizną, każdy łatwo to odgadnie. Wyczytałem, że alkohol we wszelakim trunku bywa, że on zawsze szkodzi zdrowiu, kto go namiętnie używa.

— Prawda wszystko, mój Zakało, coście w książce wyczytali, choćbyście nawet i mało w życiu trunków używali, to i tak zdrowiu zaszkodzą, ciało mniej odporne czynią, choroby wszelkie w nim rodzą, które strasznie życie plenią. Nie pożyje taki długo, co się z alkoholem brata, jego życie nieszczęść sługą, w sercu czuje wstręt do świata.

— Prawda, Wawrzku, co mówicie; ale jakże to być może, że alkohol skraca życie, to już dziwne, miły Boże! — Przecie znaliście Maczugę Walka, co pomarł przed rokiem. — Niech ma u Boga zasługę. Ale ten, to już wyskokiem ciągle zatruwał se ciało, a dziewięć krzyżyków liczył, gdy się Bogu spodobało, aby się w skonaniu ćwiczył. Jakże, Wawrzku, to być może, pić alkohol i żyć długo?

— Widzicie, Marku, nieboże, to taka rzecz z tym Maczugą: Chłop był krzepki, co się zowie, i hartowny w trudach pracy, a żelazne miewał zdrowie. — Ale czyśmy wszyscy tacy? Wiecie, co wam jeszcze powiem, gdyby się Walek Maczuga, lepiej obchodził z swem zdrowiem, byłaby nić życia długa o jakie lat choć pół kopy, jako żyli dawni ludzie, kiedy były setne chłopy, chociaż życie szło po grudzie. Teraźniejsze pokolenie, to słabiutkie, żal się Boże, to są dawnych ludzi cienie. Więc się krzepmy, jak kto może. Zdrowie dość nadwerężone, trzeba zawsze pielęgnować, przez kieliszek i pijaństwo tego zdrowia nie rujnować. Wiecie, Wawrzku, moja baba jak powiła ongi syna, niby że to była słaba, połknęła se litr »węgrzyna«. I maleństwu zakosztować dała tego specyału, mnie się zdało przypatrować i krzyknąłem: hej, pomału! ty nieoświecona babo, sama łykłaś jak się patrzy, to jeszcze dzieciaka trujesz — do fur beczek tysięcy trzy! Żebyście kumie widzieli, jaka szumna była — jak powstała na mnie z gębą, aż się chata zaruszyła. Ja jej mówię: Haniu droga, daj se spokój z alkoholem. — Jak powstała — to dla Boga — obeźrałem się za polem.

— Toście Marku uciekali?!

— A no dyć była pijana, mogłaby mię w trąbę trzasnąć, złapawszy sztukę polana.

— Bieda, Marku, w takim domu, gdzie chłop pijak gospodarzy. Nie życzę widzieć nikomu, gdy się to babie przydarzy. Kobieta każda niech sobie zapisze dobrze w pamięci: Od trunków przy małem dziecku — strzeż ją Bóg i wszyscy Święci.

— Wawrzku, wiecie co wam powiem, z was to fajny kaznodzieja! — Gdy mnie co dolega bowiem — we was cała ma nadzieja. Wy jakosi zrobicie, że wszystko na dobre idzie, bo wy zawsze potraficie poradzić Markowi w biedzie.

Bartek z pod lasu.

Z TYGODNIA.

Marszałkowie powiatowi u b. marszałka Badeniego. Dn, 21 sierpnia udało się 53 prezesów Rad powiatowych do Radziechowa celem uroczystego pożegnania zasłużonego marszałka kraju hr. St. Badeniego. Do hr. Badeniego przemówił najpierw obecny marszałek krajowy hr. Gołuchowski. Zaznaczył, że wprawdzie nie jest już teraz prezesem Rady powiatowej, skorzystał jednak ze sposobności, aby zjawić się w Radziechowie i przyłączyć się do hołdu, jaki hr. Badeniemu składają marszałkowie. Dziękował za życzliwość i poparcie, jakiego doznawał od hr. Badeniego, jako prezes Rady powiatowej husiatyńskiej i zakończył prośbą, aby hr. Badeni wspierał go teraz radą i pomocą na trudnem stanowisku, na które go los powołał. Następnie imieniem marszałków przemówił prezes Związku marszałków p. Stanisław Jędrzejowicz, podnosząc w wymownych słowach wielkie zasługi dla kraju hr. Badeniego. Wzruszony hr. Badeni, gorąco podziękował prezesom Rad powiatowych za ten serdeczny i niezwykły dowód uznania jego pracy na stanowisku marszałka.

Na szkoły protestanckie w Galicyi. W myśl stowarzyszeń luterańskich w Niemczech postanowiono zebrać milion koron w cegiełkach po 16 koron, a za zebrana kwotę wybudować w Galicyi szereg niemieckich szkół protestanckich po miastach i po gminach wiejskich w Galicyi. Nauczycielstwo w Saksonii na ten cel podpisało już kwotę 100.000 koron. Obecnie w Hamburgu pojawiła się odezwa wzywająca do rychłej subskrypcyi, aby do roku 1917, na który przypada jubileusz Lutra, cała ta kwota mogła już zostać wypłacona, a akcya budowlana wdrożona.

Wybory w Warszawie i Wilnie. Polacy w Warszawie, zniechęceni działalnością trzeciej Dumy, która okazała się bardziej wrogą dla naszego narodu, niż poprzednie rządy rosyjskie, bardzo obojętnie zachowywali się wobec przygotowujących się wyborów. Żydzi zaś przeciwnie z całą energią zgłaszali się jako prawyborcy, nie umieszczeni za liście, dochodzili swych praw, i rezultat dzisiaj stąd taki, że w Warszawie mają większą ilość prawyborców, niż Polacy. Gdyby żydzi szli razem, nie podzielili się na obozy, toby z Warszawy mógł jako poseł wyjść żyd. Podobnie ma się rzecz w głównem mieście Litwy, Wilnie, gdzie żydzi jako prawyborcy również zdobyli większość. Skutek obojętności Polaków względem wyborów jest fatalny; dopuszczanie do wyboru żydów z Warszawy i Wilna byłoby klęską dla naszego przedstawicielstwa w Petersburgu, które i tak bardzo nieliczne, miałoby tem trudniejsze zadanie w bronieniu praw naszych wobec przyszłej Dumy.

O nawracanie na katolicyzm. Pisma rosyjskie podają wiadomość, iż rząd rosyjski złożył Watykanowi pismo, w którem duchowieństwu katolickiemu w państwie rosyjskiem postawiono zarzut wytężonej propagandy nawrócenia na katolicyzm prawie pół miliona prawosławnych i popierania polskiego żywiołu wojującego. Pismo rządu rosyjskiego dowodzi, że ukaz tolerancyjny nie daje misyonarzom katolickim wcale prawa nawracania. Watykan, ze swej strony, obstaje przytem, że propaganda duchowieństwa katolickiego jest prawnie uzasadniona. Taką też jest w istocie. W przeważnej jednak części sami prawosławni, widząc wyższość religii katolickiej, garną się do niej i czynić to mogą śmiało, gdyż ukaz tolerancyjny na to zezwala.

Bunty marynarzy rosyjskich. Z Petersburga donoszą, że bunty marynarzy przybierają coraz większe rozmiary. W ostatnich dniach aresztowano

w Sebastopolu, twierdzy rosyjskiej na morzu Czarnem, kilkuset marynarzy. Ministerstwo marynarki zachowuje milczenie, dzienniki nie podają informacyj. Urzędownie zaprzeczają, jakoby na krążowniku »Kaguł« wybuchał bunt i jakoby artylerya nadbrzeżna musiała bombardować statek. Jednakże mimo petersburskich zaprzeczeń co do »Kagułu«, wiadomości o buncie na tym okręcie są prawdziwe. Buntu dopuścił się oddział karny tam osadzony. Marynarze, skazani na karę, skrępowali w nocy oficerów, przedziurawili okręt i uciekli.

Turcya i Czarnogóra. Między Turcyą i Czarnogórą przyszło do zerwania stosunków dyplomatycznych, z powodu starcia nadgranicznego wojska tureckiego z Czarnogórcami. Turcya zawiadomiła Czarnogórę, że nie posiada już przedstawiciela dyplomatycznego w Cetynii, głównem mieście Czarnogóry, a posłowi swemu przesłała rozkaz opuszczenia Cetynii. Fakt starcia na granicy Czarnogóry świadczy o zamiarze Czarnogórców skorzystania z trudnego obecnie położenia w Turcyi i powiększenia swych posiadłości kosztem Turcyi.

Turcya i Albańczycy. Powstanie Albańczyków rząd turecki na razie zażegnał. — Bardzo zręcznie prowadzone układy z Albańczykami doprowadziły do tego, że nie ma rozlewu krwi. Rząd turecki potrafił jednak poróżnić Albańczyków katolików z Albańczykami mahometanami, przyrzekł reformy żądane przez mahometan, a w małym tylko stopniu przychylił się do żądań katolików. Katolicy albańscy nie są więc zadowoleni. Sami jednak bez mahometan nie mają tej siły, aby skuteczny nacisk wywrzeć na rząd turecki. Trudno przewidzieć, czy nieprzejednane wśród nich żywioły nie podniosą znowu buntu, który, jak przewidzieć można, skończyłby się znów ich rzezią, jak to już tylokrotnie miało miejsce.

Z Trypolisu. Przywódcy plemion arabskich w Trypolitanii ogłosili pismo, donoszące, że w razie zawarcia szkodliwego dla Turcyi pokoju z Włochami, ogłoszą autonomię Trypolitanii i będą prowadzili walkę do ostatniego tchnienia. Oficerowie tureccy zaprzysięgli, że nie opuszczą Arabów i przyłączyli się do ich postanowienia.

„Czarny" korpus armii francuskiej. Jak donoszą dzienniki paryskie, Francya będzie wkrótce, bo za lat trzy, rozporządzała jeszcze jednym korpusem armii, XXI ym, złożonym z samych czarnych żołnierzy, rekrutowanych z jej afrykańskich posiadłości. Do roku 1915 ma znaleźć się pod bronią 20.000 ludzi. Jest to sprawa wielkiej doniosłości dla Francyi. Posiadanie bowiem »czarnego« korpusu armii w Afryce pozwoli jej wycofać stamtąd oddziały wojsk »białych«, wysyłane z kraju macierzystego do kolonii, przez co osłabiały się siły lądowe w Europie.

Hiszpania i Portugalia. W kołach politycznych krąży wiadomość o ostrej wymianie zdań między rządami hiszpańskim a portugalskim. Rodzi się obawa, czy nie wynikną z tego powodu jakieś poważniejsze zawikłania. Nieporozumienie powstało zatem na tem tle, iż Hiszpania nie uczyniła zadość żądaniom rządu portugalskiego co do wydalenia z Hiszpanii Portugalczyków, zwolenników rządu królewskiego, lecz przeciwnie patrzy obojętnie na to, że w granicach jej państwa monarchiści portugalscy gromadzą się w znacznej ilości i stamtąd urządzają wyprawy wojenne do Portugalii. Jak bowiem wiadomo, Portugalia jest od niedawna rzecząpospolitą, wypędziła króla, gnębi duchowieństwo katolickie i znaczna część narodu wolałaby wrócić do dawnej formy rządu, przywracając królestwo.

KRONIKA.

Ferdynandowi Kurasiowi utalentowanemu i zasłużonemu poecie a przyjacielowi *Roli* przesyłamy na tem miejscu, w dniu oddania mu daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej, wyrazy pełnego szacunku i życzenia wytrwałości w dalszej pracy dla dobra Braci włościan i Ojczyzny.

Redakcya Roli.

Oddanie zagrody poecie Kurasiowi. Uroczyste oddanie daru narodowego w postaci zagrody włościańskiej poecie ludowemu, Ferdynandowi Kurasiowi, nastąpi w niedzielę d. 1 września b. r. według następującego programu.

W niedzielę d. 1 września o godz. wpół do 11 przed południem uroczyste nabożeństwo wraz z kazaniem okolicznościowem w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. O godz. 2 południu poświęcenie zagrody w Dzikowie, oddanie jej poecie i przemówienia. O godz. wpół do 5 wiec oświatowy w sali hotelu »Bazar« w Tarnobrzegu.

W poniedziałek d. 2 września wycieczka uczestników uroczystości do Sandomierza. Wyjazd koleją do Nadbrzezia o godzinie wpół do 8 rano, przyjazd o godz. wpół do 5 po południu.

Na uroczystość przybywać można do Tarnobrzega pociągami rannymi od Przeworska (godz. 7·06) i Dębicy (godz. 7·15), względnie popołudniowym od Przeworska(godz. 1·25). Koszta wycieczki do Sandomierza (jazda koleją, przewóz przez Wisłę, obiad) nie przeniosą 4 kor. Uczestnicy jej zaopatrzyć się muszą w miejscach swego pobytu w karty legitymacyjne t. zw. przepustki na przekroczenie granicy. Zgłoszenia udziału w wycieczce przesyłać należy do 31 sierpnia na ręce sekretarza komitetu.

Komitet uprasza ponownie wszystkie osoby, posiadające listy składkowe, o przesłanie zebranej na nie gotówki na ręce skarbnika komitetu, Ludwika Kuryłły w Dzikowie, p. Tarnobrzeg. Wszelkich wyjaśnień w sprawie uroczystości i wycieczki do Sandomierza, udziela sekretarz komitetu, Zygmunt Kolasiński w Tarnobrzegu.

Choroba ks. biskupa Bandurskiego. Od paru tygodni czcigodny i powszechnym szacunkiem otaczany ks. biskup Bandurski jest złożony chorobą płuc. Cały kraj zaniepokojony z utęsknieniem oczekiwał pomyślniejszych wiadomości. W zeszłym tygodniu nastąpiło pewne polepszenie. Zapalenie prawego płuca cofnęło się, gorączka również się zmniejszyła. Społeczeństwo polskie serdecznie współczuje ze złożonym chorobą księciem Kościoła i życzy mu najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Sejmik relacyjny. Dnia 15 b. m. w Okulicach zdawał p. Jan Götz Okocimski sprawę ze swej działalności poselskiej do parlamentu. Przemówieniem swem szczerem, w którem skreślił jasno stanowisko Koła polskiego w parlamencie i poruszył wiele spraw ludowych, obecnie już załatwionych i które jeszcze szybkiego wymagają załatwienia, zjednał sobie prawdziwe zaufanie u ludu, to też w serdecznych słowach podziękowali mu imieniem wszystkich Jan Kicka, wójt, i Jędrzej Słonina, gospodarz z Bratucic, podnosząc, że to pierwszy poseł, który przybył do swych wyborców, by zdać przed nimi sprawę ze swej działalności poselskiej i wysłuchać ich skarg i żalów.

Znowu śmierć w Tatrach. Zaledwie przebrzmiały echa śmierci ś. p. Szystowskiej, a już zdarzył się podobny nieszczęśliwy wypadek. Nauczycielka Eugenia Zielińska dn. 13 b. m. wybrała się w Tatry, na tak zwane Rysy. Odtąd słych o niej zaginął. Szukano jej przez szereg dni, aż dopiero

w zeszłym tygodniu odnaleziono już tylko zwłoki. Leżały one ciężko pokaleczone opodal ścieżki skalnej, zatrzymane w biegu na wystającym progu skalnym. Ś. p. Zielińska, pnąc się w górę na szczyt Rysów po stromym zboczu, zeszła nieznacznie z ścieżki i pośliznąwszy się, spadła w przepaść, głęboką około 200 metrów, znajdując śmierć na miejscu. O znalezieniu zwłok uwiadomiono z Morskiego Oka telefonicznie Zakopane. Niebawem przy pomocy lin spuszczono się w czeluść skalną, zwłoki owinięto w płachtę i wydobyto na wierzch. Druga to w krótkim czasie ofiara Tatr. Kiedyż odbywający te niebezpieczne wycieczki przestaną wybierać się lekkomyślnie bez przewodników na szczyty! Najczęściej bowiem tylko lekkomyślność jest przyczyną ich śmierci.

Śmierć przy pracy. We Lwowie pewną odległą ulicą, pełną dziur i wybojów, jechał wóz naładowany beczkami z piwa. Z przodu jechał woźnica, obok zaś szedł pomocnik jego Jan Kocur, który czuwał nad tem, by beczki nie spadały z wozu.



Nagle konie zajechały do głębokiego wyboju, wóz ugrzązł, a z boku odczepiła się beczka, która wskutek silnego wstrząśnienia wyleciała w powietrze, a następnie spadła na ziemię, przyczem uderzyła Kocura w skroń i czaszkę, co spowodowało jego natychmiastową śmierć. Biedak poniósł niespodzianie śmierć z powodu złego stanu toru jezdnego na ulicy.

Z życia wsi. Z Ocieki, (powiat Ropczyce), piszą nam: Za staraniem tutejszego organisty p. Boryńskiego, odbył się w Ociece w d. 11 b. m. festyn, na który przybyli: hr. Tomasz Romer wraz z rodziną, duchowieństwo, inteligencya i dużo gospodarzy wraz z żonami i dziećmi. — W gminie naszej zawiązano Kółko rolnicze, które bardzo dobrze się rozwija. — Również założoną została kasa Reifeisena, która ma znaczny obrót, a w której jest przewodniczącym zacny X. proboszcz Józef Piekarzewski, który również przyczynił się wraz z p. nauczycielem Stachnikiem i tutejszym organistą p. Boryńskim do założenia straży pożarnej przy Kółku rolniczem. — Organista p. Boryński założył nadto muzykę z chłopców wiejskich, którą sam kieruje bezinteresownie, oraz zaprowadził chór na głosy. Muzyka składa się z 18 członków na instrumentach dętych i przygrywa nam w kościele podczas uroczystości. Cała gmina jest serdecznie za to wdzięczną p. organiście.

Rozsadzony dynamitem. Jan Serda, lat 27 liczący górnik, zamieszkały w Tenczynku, rodem z Brzoskwini, popełnił niedawno niezwykłe samobójstwo. Obok domu, w którym mieszkał, wykopał dołek, włożył weń nabój dynamitowy, podłożył lont — następnie położył się sam na nim — i podpalił. Skutek był straszny. Ciało nabój rozszarpał na kawałki, tak, że z trudnością można go było rozpoznać.

14-letni prorok na wsi. We wsi Miłkowej obok Siedlec koło Nowego Sącza zjawił się prorok. Jest to chłopiec zaledwo czternastoletni, ale odznaczający się znacznym sprytem. Dowodem tego jest, że chociaż skończył tylko dwie klasy normalne, przecież ściąga do siebie ciemnych i zabobonnych ludzi z dalszych okolic, prorokując dwa razy na tydzień. Urządza to w ten sposób: Kładzie się do łóżka, niby zasypia, i ludziom pytającym się, zwłaszcza o zmarłych krewnych, prorokuje, czy są w piekle, czy w czyśćcu, i ile mszy należy za nich odprawić. Odpowiada też i na inne pytania, a jeśli na co nie potrafi znaleźć naprędce odpowiedzi, to mówi, że Anioł Stróż nie chce mu tej rzeczy objawić. Jak umie czternastoletni »prorok« korzystać z zabobonów, świadczy następujące zdarzenie. We wsi Bokowcu jest podziemny otwór, o którym wieść ludowa niosła, że tam są ukryte skarby, a jakaś dziewczyna, porwana przez dyabła, liczy je wiecznie. »Prorok« z Miłkowej zużytkował to podanie. Zaczął opowiadać, że te zaklęte skarby istnieją w rzeczywistości i że dziewczynę należy uwolnić. Udał się następnie na miejsce, a wraz z nim tłum włościan. Tam spowodował, że ludzie wzięli się do kopania w celu uwolnienia zaklętej dziewczyny i dyabelskich skarbów. Wykopano już dół, głęboki na 17 metrów. Ludzie często pytają »proroka«, jak jeszcze głęboko? »Prorok« kilka razy już »wyprorokował« głębokość, w jakiej skarb leży; naturalnie w głębokości tej nic nie znaleziono. Ale »prorok« umie się wykręcać, Gdy włościanie, kopiący ów dół, dojdą do przepowiedzianej przez »proroka« głębokości, a skarbów i dziewczyny nie znajdują, wtedy »prorok« powiada, że zapewne ktoś zaklął przy robocie i skutkiem tego skarby głębiej się zapadły. Tak oszust tumani ludzi, a ze smutkiem i boleścią trzeba stwierdzić, że niestety lud w owych okolicach mu wierzy i ściąga do niego nawet z dalszych stron. Na tem »prorok« dobrze wychodzi, bo kto chce usłyszeć »proroctwo«, musi złożyć sowitą ofiarę. Przyjmowaniem tych ofiar zajmuje się skrzętnie także jego najbliższa rodzina.

Przedstawienie amatorskie. W Zalesiu, w powiecie łańcuckim, młodzież, należąca do straży pożarnej, odegrała w dnin 4 sierpnia sztukę p. t. »Odebrana ojcowizna«, za staraniem ks. Leona Lindy. Aby przedstawienie doszło do skutku, wszelkich sił dokładali pp.: Wojciech Broda, Jakób Wilczak i Marya Szułkówna, nauczycielstwo tamtejsze.

(J. K.) **Burza.** Straszliwa burza gradowa szalała przed kilkoma dniami w Złoczowie. Grad, który spadł z ulewnym deszczem, pokrył białą szatą, jak w zimie, całe miasto, jakoteż pobliskie góry Woroniaki. Wszelką komunikacyę, to znaczy przewóz, musiano wstrzymać na kilka godzin, gdyż ulicami płynęły potoki. W sadach szkody wielkie. Najbardziej ucierpiały śliwy. Na ziemi pełno liścia. Szkody byłyby o wiele większe, gdyby zboże było na pniu. Na szczęście był to już czas po żniwach.

Niezwykły popisowy. Ze Zbaraża donoszą, że dn. 16 b. m. stawał przed komisyą asenterunkową popisowy I klasy, Józef Garbarz, przynależny do Romanowego Sioła. Był to osobliwy widok. Popisowy, wysoki około 60 cm., robił wrażenie kilkuletniego dziecka, coś niecoś »nad wiek« rozwiniętego. Tylko twarz niezwykle szeroka wskazywała na pewną w »tem dziecku« nienaturalność. Poza tem była to twarz, jak zresztą i postać dziecięcia. Komisya obdarowała biedaka 16 koronami i uznała go za nieodpowiedniego. Zbaraż, choć Romanowe Sioło bliskie, dopiero teraz dowiedział się, że w powiecie ma tak ciekawego obywatela.

(W. T.) **Przedstawienie amatorskie.** Dnia 18 sierpnia b. m. odbyło się w Domu polskim w Płotyczy przedstawienie amatorskie. — Grano

obrazki »Biały Janek« i »W podziemiach Pawiaku». Role odtworzyła młodzież z Białej, w pow. tarnopolskim. Dochód był przeznaczony na budowę kaplicy obrz. łacińskiego w Białej. Mimo podwyższonej ceny biletów, publiczności było dość wiele, aby w ten sposób dać pomoc braciom Polakom w budowie domu Bożego. Wspierajmy się wzajemnie w sprawach religijnych i narodowych, budujmy kościoły i kaplice, budujmy czytelnie i domy polskie, szerzmy w okół siebie oświatę, a w ten sposób przyczynimy się do odrodzenia narodu.

Śmierć na grobie syna. Na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie zdarzył się niezwykły, bardzo bolesny wypadek. Niejaka Emilia Ratky, 60 letnia wdowa po urzędniku, przyszła, jak codziennie, na grób syna. Nagle usłyszano jęki. Kiedy pospieszono tam, ujrzano p. Ratky przywaloną płytą, zamykającą grobowiec. Nieszczęśliwa, chcąc widocznie wstać z klęczek, uchwyciła się mosiężnego kółka u płyty, która była źle przytwierdzona. Płyta usunęła się i przywaliła ją. Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala, gdzie, mimo natychmiastowej pomocy zmarła na drugi dzień.

(J. K.) **Pożar od benzyny.** W Radziechowie, w budynku hr. Stanisława Badeniego, wybuchł pożar, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się ze światłem przy benzynie. Szalony wicher miotał iskrami na miasto, tak, że była obawa, iż całe zgorzeje. Dzięki tylko silnemu ratunkowi skończyło się na jednym budynku dworskim.

(J. K.) **Ogień od pioruna.** Podczas szalejącej przed kilku dniami burzy w Złoczowie uderzył piorun w zabudowanie gospodarskie na przedmieściu Szlaki, które zgorzało, nie przenosząc ognia na inne budynki. Ofiar w ludziach nie było, prócz jednej kobiety, która, będąc przy podoju, uległa lekkiemu porażeniu od pioruna, który, padając, zabił cielę będące w stajni. Budynki były asekurowane.

(J. K. **Śmierć od pioruna.** Dnia 21 sierpnia w Tumirzu, koło Halicza, dziewczyna, nazwiskiem Marya Magus, gromadziła koniczynę na polu. W tem zaczął padać deszcz, dziewczyna schroniła się pod kopicę, w którą uderzył piorun i zabił ją na miejscu.

(J. K.) **Założenie Sokoła.** Coraz więcej garnie się Polaków pod skrzydła sokole. Dowodem tego tak licznie powstające Sokolnie i ciągle zawiązujące się towarzystwa »Sokół«. Małe wioski w Galicyi wschodniej, gdzie dotad, zdawało się, nie ma żadnej duszy polskiej, budzić się zaczynają, by wraz z innemi wziąć się do pracy dla dobra Ojczyzny. Taką budzącą się wioską jest Kutkorz w obwodzie złoczowskim, gdzie przed kilku dniami delegaci ze Złoczowa założyli gniazdo Sokoła. Uroczystość ta odbyła się w lokalu Koła T. S. L. Przemawiał jeden druch ze Złoczowa, delegat ze Lwowa i X. gwardyan z klasztoru OO. Kapucynów, którym sprawa polska zawsze leży na sercu. Ilość członków zapisanych wynosi już 32. Szczęść Boże w pracy na na nowej placówce!

Śmierć w sądzie. W Czerniowcach, na Bukowinie, odbywała się w sądzie powiatowym rozprawa przeciw 40-letniemu mieszczaninowi z Klokuczki, nazwiskiem Piotr Zendyk, i jego córce, Maryi, o pobicie niejakiej Anny Prilka. Podczas rozprawy, w ciągu której oskarżony Zendyk dowcipnemi odpowiedziami na pytania sędziego wywoływał wybuchy śmiechu u przysłuchującej się rozprawie publiczności, padł również i ze strony słuchających jakiś dowcip, z którego Zendyk począł się śmiać do rozpuku. Nagle jednak, jakby piorunem rażony, padł na ziemię i stracił przytomność. Wezwany natychmiast lekarz sądowy stwierdził już tylko śmierć, która nastąpiła wskutek udaru sercowego. Zwłoki Zendyka usunięto z sali rozpraw i odstawiono do kostnicy cmentarnej. Tak smutno skończyła się wesoła rozprawa sądowa.

Masowa śmierć w studni. Pisma czeskie donoszą o wstrząsającem nieszczęściu, które zdarzyło się w jednym z tamtejszych wielkich browarów. — Chodziło o naprawę dużej studni na dziedzińcu browaru i zmianę popsutej rury. Dziesięciu ludzi, po wyciągnięciu starej rury, zajętych było naprawą studni.



Naraz, rusztowanie nad studnią, widać wadliwie urządzone, załamało się i wszyscy dziewięciu wpadli w czeluść. Pięciu nieszczęśliwych zabiło się na miejscu, czterech wydobyto bezprzytomnych, z połamanemi nogami, rękami lub żebrami. Nasza rycina przedstawia tę straszną chwilę.

Dziecię uratowało ojcu życie. W Wiedniu żyje 28-letni robotnik kolejowy, Franciszek Prucha, ojciec dwojga dzieci: dwuletniego chłopczyka i sześcioletniej dziewczynki. W ostatnich czasach żył Prucha w ciągłych niesnaskach z żoną, które zrodziły w nim myśl samobójczej śmierci. Gdy nie było żony w domu, pożegnał się z dziećmi i przyłożył rewolwer do skroni, by za chwilę skończyć porachunki z życiem. Już, już — miał pociągnąć za cyngiel i wpakować sobie kulę w głowę, gdy nagle z okrzykiem: »Co tato robi!« — pociągnęła go 6-letnia córeczka za rękę i w ten sposób ocaliła mu życie. Padł wprawdzie w tej samej chwili strzał, lecz ugodził desperata nie w głowę, jak zamierzał, lecz w szyję, lekko go tylko raniąc. Tak więc dziecko uratowało życie swemu ojcu.

80-cio letni ojcowie. Gazety wiedeńskie podały niezwykłą wiadomość że 84 letni mieszkaniec jednego z miasteczek podstołecznych został ojcem. W gruncie rzeczy ojcostwo u ludzi, liczących ponad lat 80, nie jest niczem rzadkiem. Właśnie bowiem równocześnie podaje pewien włoski dziennik wychodzący w Nowym Jorku całą listę takich niezwykłych ojców. Przed rokiem — czytamy w owym dzienniku — ożenił się w Brooklinie dr. Allyn Gortan, człowiek przeszło 80-letni, z młodziutką stenografistką, a w dziewięć miesięcy później obdarzyła go żona aż dwoma potomkami różnej płci. Inny, 82-letni mężczyzna, ożeniony również z młodą dziewczyną, został ojcem — trojaczków! Ba, nawet 87-letni p. Tlurly doczekał się zdrowego syna. Jednak wszystkich prześcignął niejaki Tomasz Ludway, którego żona obdarzyła synkiem, już jako 99-letniego starca. Jak widzimy, Ameryka jest prawdziwym krajem możliwych niemożliwości, to też ojcowstwo ludzi liczących lat od 60 do 70 nie dziwi tam nikogo, rzecz można — jest na porządku dziennym.

Szaleniec w celi więziennej. W Bozen, w południowym Tyrolu, zdarzył się w miejskim areszcie straszliwy wypadek: Szaleniec, dotknięty nagłym obłędem, stratował na śmierć jednego z to-

warzyszów kaźni. Szczegóły kaźni następujęce: Policya przytrzymała wałęsającego się po ulicy, jak się zdawało, w silnie podpitym stanie — niejakiego Franciszka Fronzę i umieściła go w celi wspólnej z dwoma jeszcze aresztantami.



Podczas snu obydwóch, rzekomo pijany Fronza zerwał się nagle z krzykiem: »Ja jestem dyabłem» — i rozebrawszy się do naga, rzucił się na jednego z aresztantów, niejakiego Korena, i pomimo jego rozpaczliwej obrony — formalnie na śmierć go zatratował. I drugi aresztant nie byłby uszedł podobnego losu, gdyby nie straż więzienna, która zaalarmowana krzykami o pomoc, wtargnęła do celi i wyciągnęła waryata stamtąd, a następnie oddała do domu obłąkanych. Straszną tę scenę przedstawia nasza rycina.

Kara za cnotę. Przed kilku tygodniami przeor klasztoru Jasnogórskiego w Częstochowie postanowił wydalić z klasztoru pięciu zuchwałych i złego prowadzenia się kleryków, uznając, iż nie mają powołania do stanu duchownego. Pomimo, że zarządzenie to zostało zatwierdzone przez wizytatora klasztoru i przez władzę biskupią, wydaleni ustąpić z klasztoru dobrowolnie nie chcieli. Sprawa wobec tego oparła się o władze świeckie. Obecnie nadeszło rozporządzenie rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych co do usunięcia z klasztoru owych pięciu kleryków. Braciszkowie ci, ubrani w strój świecki i opatrzeni gotówką na drogę, wyjechali do swoich stron rodzinnych. Równocześnie jednak władze administracyjne rosyjskie zawiadomiły O. Piusa Przeździeckiego, kustosza klasztoru jasnogórskiego, zacnego i cnotliwego kapłana, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, w ciągu trzech dni ma opuścić klasztor i wyjechać natychmiast zagranicę; w przeciwnym razie czeka go wywiezienie do Permu, w Rosyi, na lat pięć. Jako powód wydalenia ministerstwo spraw wewnętrznych podało: »szkodliwą działalność«. W razie powrotu w granicę państwa, O. Przeździecki musiałby niezwłocznie udać się do Permu. Na wywiezienie skazują Ojca Przeździeckiego władze już nie po raz pierwszy. W roku 1894 bowiem po dwuletnim pobycie wówczas w klasztorze OO. Paulinów na Jasnej Górze, Ojciec Pius skazany był na pobyt pięcioletni w Rosyi, skąd po ogłoszeniu manifestu koronacyjnego powrócił był do kraju. Następnie wypadło O. Przeździeckiemu, z powodu nieporozumień z b. przeorem, O. Rejmanem, przebyć kilka lat zagranicą. O. Przeździecki wyjechał, udając się do osady Ica pod Abbazyą nad Adryatykiem. Tak to rząd rosyjski prześladuje cnotliwych i uczciwych kapłanów polskich.

Powrót z Parany. Donoszą z Królestwa, że powracają tam z Parany całe rzesze wychodźców, którym ta kraina zamorska odmówiła u siebie chleba. Najczęściej powracający żebrzą, aby dostać się do ojczyzny. Wielu wychodźców potraciło tam dzieci, nie mogące znieść powietrza brazylijskiego. Te przykłady jednak nie odstraszają wielu, nowe gromady wyprzedają mienie i wędrują do tej ziemi niby obiecanej po to, aby powrócić do kraju i pomnażać szeregi nędzarzy.

Żydowska chciwość. Gazety warszawskie donoszą: Rozwinięty w małych miasteczkach Królestwa handel trupami żydowskiemi, za których pochowanie Towarzystwa żydowskie, zwane »świętemi bractwami«, każą sobie nieraz płacić ogromne sumy — doszedł do szczytu w Karczewie, ciągnącym zyski z pobliskiego Otwocka, w którym dogorywają zamożni suchotnicy. Znaczna część żydów karczewskich utrzymuje się z tego przedsiębiorstwa. Obecnie jednak nastała konkurencya, bo utworzyło się drugie Towarzystwo współzawodniczące, które obniża ceny. Podobnie się dzieje w Ciechocinku, miejscu kąpielowym Królestwa, gdzie również w czasie kuracyi umiera sporo żydów zamożnych. Tam znowu z miejscowem »bractwem świętem« konkurują bractwa z Aleksandrowa i Włocławka, które również grzebią chorych ciechocińskich. Niedawno jedno bractwo za pochówek zmarłego w Ciechocinku żądało aż 3.000 rubli, a drugie »na złość« pochowało tego nieboszczyka za pięć rubli!

Przygoda Moskala z bykiem. Gazety rosyjskie podają następujący obrazek: Ziemski naczelnik powiatu carowskiego, powracając w nocy z klubu w towarzystwie innych przedstawicieli władzy, napotkał na drodze ogromnego stepowego byka. Swiadomy swej wszechmocy, pan ziemski zaproponował swym kolegom zakład: »Założę się o butelkę wódki, że pokonam tego byka siłą swego głosu i muskułów«. Zakład przyjęto. Pan naczelnik, na chwilę wstrzymawszy dech, zaryczał potem tak, że nawet stepowego byka oszołomił. Słuchacze jednogłośnie uznali, że pierwszą połowę zakładu naczelnik wygrał. Struny głosowe u naczelnika okazały się daleko silniejsze, aniżeli u byka. Pozostawało pokonać zwierzę siłą swych mięsni. W tym celu złapał pan naczelnik byka za ogon, zapewniając, że go utrzyma na miejscu. Lecz tu spotkał naczelnika ziemskiego sromotny zawód. Byk, widząc, że jest w położeniu niewyraźnem, ryknął i rzucił się do ucieczki. Za nim, sapiąc i nie wypuszczając ogona z rąk, popędził pan naczelnik. Wkrótce para, otoczona całą sforą szczekających psów, znikła w kurzu i w ciemnościach. Zwyciężonego ziemskiego naczelnika znaleziono nazajutrz w pobliżu zamiejskiej kuźni: spokojnie spał, objąwszy czule kowadło...

Napad na plebanię. Na plebanię w Wojsławicach, w gubernii lubelskiej, trzech zbójów w nocy dokonało napadu. Wdarli się oni przez okno, otoczyli śpiącego w łóżku ks. proboszcza Smiecińskiego i skierowawszy ku niemu lufy rewolwerów, zażądali pieniędzy. Ks. Smieciński zmuszony był im oddać klucze od komody, z której rozbójnicy zabrali kilkaset rubli, zegarek i rewolwer, poczem zagroziwszy zemstą w razie ich wydania, zbiegli. Jeden ze zbójów mówił dość biegle po rosyjsku; dwaj pozostali porozumiewali się szeptem, tak, że nie mógł napadnięty zrozumieć, jakim mówili językiem. Takie napady bandyckie są na porządku dziennym w Królestwie, gdzie rząd zamiast tępić bandytów zajmuje się prześladowaniem religii katolickiej i polskości.

Ofiary alkoholu. Do czego pijaństwo doprowadzić może, wykazuje zajście, które się zdarzyło według gazet niemieckich w Zychtowie pod Bredynem w Brandenburgii. Otóż powstała tam w pewnej kantynie sprzeczka pomiędzy dwoma Polakami, podczas której przodownik Józef Pawłowski wydobył pistolet, wygrażając się nim robotnikowi J. Zieleniewiczowi. Z. wobec tego odsłonił piersi i wołał do

pijanego przodownika: »Strzelaj, jeżeli się ważysz!« Pawłowski strzelił dwukrotnie a Zieleniewicz, który dopiero niedawno się ożenił, padł na miejscu trupem, trafiony w piersi. Inny robotnik otrzymał również postrzał niebezpieczny. Morderca następnie wystrzelił jeszcze kilkakrotnie do robotników, którzy go ująć usiłowali, a w końcu zbiegł. Następnego dnia policya zastała go śpiącego spokojnie w łóżku, nie okazującego żadnej skruchy. Przyprowadzony do zabitego, rzekł brutalnie: »Tego trafiłem wybornie, był to trzeci, będzie ich jeszcze więcej«. Zauważyć trzeba, że ohydny morderca był nałogowym pijakiem i z powodu tego popadł w tak okropny stan zezwierzęcenia.

Kradzież 200 szczurów. Niezwykłej kradzieży dopuszczono się w mieście »bojaźni Bożej i dobrych obyczajów«, jak się mieni Berlin. Oto niejakiemu Pawłowi Zenkner ukradziono — 200 szczurów, które hodował, aby je następnie sprzedawać zakładom lekarskim do doświadczeń naukowych. Przed paru dniami odwiedził go kolega szkolny. Zenkner zeszedł z nim do piwnicy, gdzie były umieszczone szczury. Pokazywał mu też dwa chore, zamknięte w osobnej klatce, aby nie zarażały zdrowych. Nazajutrz znikły wszystkie szczury — nawet owe dwa chore. Zenkner przypuszcza, że sprawcą kradzieży jest — kolega.

Dowcipny lekarz. Pewien lekarz w Niemczech otrzymał pewnego razu przesyłkę od handlarza win. Zdziwiony otwiera paczkę i widzi, że zawiera pięć flaszek tokajskiego wina, którego on wcale nigdy nie zamawiał, oraz rachunek do »łaskawego wyrównania« na 40 marek z uwagą, że wino, choć niezamówione, jest jednak bardzo dobre. — Doktor nie traci humoru, siada do biurka i pisze do pomysłowego kupca następujący list: »Łaskawy Panie! Dziś otrzymałem od pana pięć butelek wina tokajskiego, którego wcale nie zamawiałem, a za które należy się panu 40 marek. Dla wyrównania rachunku, posyłam panu cztery recepty po 10 marek, co czyni 40 marek. Recepty te są wprawdzie niezamówione, ale także bardzo dobre«.

O co się ludzie procesują. Z Grudziądza, w Prusiech, donoszą: Pewien przedsiębiorca, który u jednego z gospodarzy wiejskich zakładał studnię, zobaczył tam kota o trzech kolorach, który mu tak się podobał, iż się wyraził do owego gospodarza, że jeśli mu takiego kota o trzech kolorach dostawi, on go przyjmie jako wynagrodzenie za swą pracę. Gdy mu na drugi dzień ów gospodarz takiego posłał, przedsiębiorca odmówił przyjęcia. Z tego wynikł proces i już się odbyły dwa terminy.

Walka na noże w teatrze. W teatrze w Jassach, w czasie przedstawienia, było niezwykłe zajście. Dyrygent orkiestry posprzeczał się o coś z jednym z muzyków. W czasie kłótni obaj wydobyli nagle noże i rzucili się na siebie. Za chwilę po stronie kapelmistrza stanęło kilku innych muzyków i wszyscy poczęli zasypywać swego kolegę gradem ciosów, tak że muzykant począł ociekać obficie krwią. Tymczasem wśród publiczności powstał popłoch; poczęto się cisnąć ku wyjściom, przyczem w ścisku wiele kobiet odniosło poważne obrażenia. Wreszcie do teatru wtargnął silny oddział policyi i uspokoiwszy strwożoną publiczność, obezwładnił walczących. Ciężko rannego muzykanta przeniesiono do szpitala, kapelmistrza zaś i jego stronników po skończonem przedstawieniu aresztowano.

Szczęśliwy skok z balonu. Pewne przejezdne towarzystwo aktorskie urządzało w Zurychu w Szwajcaryi od kilku dni przedstawienia, pomiędzy innemi puszczało także balon gazowy: raz balon porwany został silnym wiatrem — który zapędził go nad jezioro. Będący w koszu dyrektor trupy zeskoczył z wysokości 50 metrów do jeziora; niebawem nadpłynęły liczne łodzie, które go przewiozły na brzeg. Balon również uratowano.

Włoska artylerya w Trypolisie. W pustynnym i piaszczystym tym kraju ciężko jest wojsku posuwać się z armatami. Jak wiadomo, nie ma tam dróg, a ciężkie armaty, choć przez wiele koni ciągnione, z głębokich, sypkich piasków z trudnością się tylko wydostają.



Obrazek nasz przedstawia baterye pod osłoną olbrzymich kaktusów i szańce włoskie, najeżone działami pod Zuarą w Trypolisie.

Koszta przyjęć królów. Gazety francuskie przytaczają szczegóły o kosztach, jakie pociągają za sobą wizyty panujących. Pierwsze miejsce zajmuje Francya, najczęściej i najchętniej przez królów odwiedzana. Koszta przyjęć ponosi państwo; roczny dochód prezydenta republiki wynoszący 1,200.000 franków nie wystarczyłby na pokrycie tych wydatków ani w części. Przeciętnie odwiedziny jednego z panujących pochłaniają wydatek pół miliona. Wizyty trzech królów skandynawskich, którzy kolejno odwiedzili Paryż, kosztowały Francyę 900.000 franków.

Minister francuski na latawcu. Jak donoszą z Paryża, minister robót publicznych, Leon Bourgeois (Burżua), dosiadł latawca i przebywszy znaczną przestrzeń na wysokości 40 metrów, wylądował bez szwanku.

Straszny wybuch dynamitu. W Reims, w północnej Francyi, wydarzyła się straszna katastrofa na polu ćwiczeń wojskowych. Rzecz miała się jak następuje: Szwadron 22 pułku dragonów odbywał ćwiczenia w rozsadzaniu dynamitem murów i przykopów kolejowych. Doświadczenia z rozsadzadzaniem murów powiodły się znakomicie. Gdy przystąpiono do wysadzania w powietrze wałów kolejowych, przyszło do katastrofy. Lont, który załączono do miny nie wypalił się w oznaczonym czasie tak, że przypuszczano, że wogóle zagasł. Tymczasem, gdy żołnierze zbliżyli się celem założenia nowego lontu, okazało się, iż lont z niewiadomego powodu tlił się powoli i ogień dotarł do miny dopiero w momencie, gdy żołnierze ku niebezpiecznemu miejscu podeszli. Nastąpił wybuch straszliwy w skutkach. Około 50 dragonów jest ciężko rannych, poważne uszkodzenia odnieśli też rotmistrz i porucznik szwadronu. Pięciu żołnierzy zginęło na miejscu. Wielu rannych w beznadziejnym stanie odstawiono do szpitala.

Kamienicznik, miłujący dzieci. Dość często zdarzają się wśród właścicieli kamienic dziwacy, którzy nie lubią psów, kotów, kanarków, fortepianów, wreszcie dzieci. Niektórzy nie wynajmują nawet mieszkań rodzinom z małemi dziećmi. Pośród tych kamieniczników-dziwaków, największym okazał

się dziwakiem kamienicznik z pod Paryża, którego dziwactwo przejawiało się, w przeciwieństwie do innych, w formie miłości i to w dodatku miłości właśnie -- do dzieci. Dziwak ten niepojęty, wywiesił na bramie swej nieruchomości tablicę z napisem: »Mieszkanie do wynajęcia. Cena 250 franków. Za każde dziecko 10 franków opustu z czynszu«.

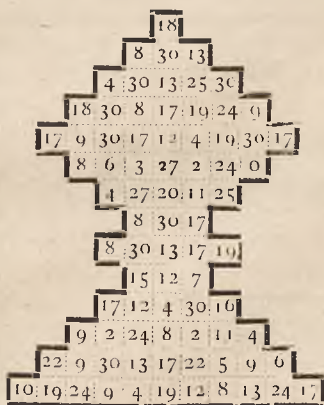
Trzy miliony wyrzucone przez morze. Taki okrzyk odezwał się na ulicach pewnego miasta angielskiego przed kilku dniami. Co prawda nie była to gotówka rzucona w złocie czy srebrze, był to jednak papier, który z ławością można na gotówkę wymienić. Kawałek zwykłego papieru! Mianowicie testament niejakiego pana John Lang Macfarlane, zmarłego nieszcześliwie przed niedawnym czasem. Pan John Lang Macfarlane utonał w czasie zderzenia się parowca »Oceana« z niemiecką barką żaglową »Pisagua«. Człowiek ten — jak mówią Anglicy — wartający okrągłe 3 miliony, zginął, nie zostawiając żadnych zleceń co do swego majątku, który przeszedł też pod zarząd sądowy. Teraz dopiero, w trzy miesiące po katastrofie, wyrzuciło morze cudownym trafem na brzeg, puszkę żelazną pełną najrozmaitszych papierów. A wśród nich znaleziono testament nieboszczyka Macfarlane'go. Był on datowany w r. 1891. O tem, że zmarły istotnie nie rozłączał się z testamentem, wiedziano ogólnie, nikt przecież nie mógł przypuszczać, że głębie morskie, zazdrośnie kryjące swe skarby, zechcą go oddać spad kobiercom.

Podziękowanie Ludowemu Towarzystwu wzaj. ubezp. »Wisła« we Lwowie. D. 26 lipca b. r. wybuchł w naszej wiosce z niewiadomej przyczyny o godzinie 1 w nocy pożar, który w jednej chwili zniszczył 18 gospodarstw z całym inwentarzem do szczętu. **Z tych ubezpieczone były zaledwie 4 gospodarstwa we „Wiśle"**, która nam przyznała jako wynagrodzenie całą ubezpieczoną wartość, reszta nie była nigdzie ubezpieczoną. Za tak rzetelną i rychłą — do tygodnia — wypłatę, składamy niniejszem staropolskie »Bóg zapłać!« a zarazem dziękujemy Bogu, że nas natchnął myślą ubezpieczenia. Błagamy was, bracia kochani, nie żałujcie wydatku na asekuracyę, bo się on wam stokrotnie, w razie nieszczęścia, opłaci i nie będziecie potrzebowali żądać litości ludzkiej, ani zadłużać się na odbudowę, a ubezpieczajcie się w swojej chłopskiej »Wiśle«. Wdzięczni pogorzelcy: Michał Krudys, Franciszek Nawłoka, Andrzej Buczak, Marcin Kestra. Nienadówka, dnia 14 sierpnia 1912. (190)

Zagadki do nagrody.

1. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Jan Lech z K.).



Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) rzeka w Galicyi, 3) imię żeńskie, 4) roślina, 5) tytuł piosnki, 6) nazwa miesiaca, 7) inaczej wejście, 8) przyrzad łowiecki, 9) przyrzad komunikacyjny, 10) zwierzę, 11) rzemieślnik, 12) miasto w Galicyi, 13) miasto w Prusach nad Menem, 14) roślina. Liczby zastapić literami, które czytane z góry na dół w rzędzie środkowym dadza imię i nazwisko poety polskiego.

2. ZAGADKA.

Gdy trzecie — pierwsze na świat zawita,
Każdy za kosę lub za sierp chwyta;
Wszyscy wychodza na drugie — trzecie,
A czem jest całość przecie zgadniecie.

3. ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

C, d, d, ę, g, i, i, ł,
m, o, o, o, r, ś, z, z,

Z powyższych liter ułożyć znane przysłowie.

4. SZARADA.

Dwie litery w jednym rzędzie,
Trzecia ton w muzyce będzie.
Całość, gdy zagra wesoło,
Idzie za nią taniec wkoło.

5. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Cypryan Huhro)

a	a	g	g	Ptak.
k	k	k	ó	Wyspa na morzu Bałtyckiem
p	r	r	r	Rola nieuprawiona.
r	u	u	y	Ryba.

6. SZARADA.

Trzecie czwarte w dawnych czasach
Rej wodziły w naszych lasach;
Druga Francuz wraz wypowie
Wyrażajac wstręt w swej mowie.
Pierwsze zaś, trzecie i czwarte
Dla malarza wiele warte
Całość chętnie każdy zjada,
Jeśli przysmak ten posiada.

7. SZARADA.

(Ułożył G. Koniorczyk).

Pierwsze z trzeciem to przyszłości
nadzieja polskiej ludności.
Drugie trzecie zwierzę znane tuż
przy tundrach chodowane.
Całość to stworzenie Boże,
w głębiach swych kryje morze.

* * *

Za dobre rozwiazanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne ksiażki.

* * *

Rozwiazania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 7 września 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Znaczenie zagadek z numeru 32 »Roli«: 1. Tajemniczy bilet: **Maciek Bzdura.** 2. Szarada: **Wieliczka.** 3. Logogryf: **Mickiewicz, Pan Tadeusz.** 4. Szarada: **Turkot.** 5. Kwadrat magiczny: **Kram, rota, atak, maki.** 6. Szarada: **Osada.** 7. Szarada **Biesiada.**

* * *

W oznaczonym czasie nadesłali rozwiazania PP.: Sioło Władysław z K., Stanisław Wnęk z P., Franciszek Wolf z P. L., Kazimierz Drzewicki z N. (wierszem)., Stanisław Kumiega z T., Marya Franek z R., Rudolf Kula z M. K., Koło »Macierzy Szkolnej z S. (wierszem), Jan Babaś z O., Marcin Sypek z W., Jan Baran z M., Karol Broda z R., Stanisław Czaja z Sz., Piotr Pawłowski z P., Janina Midowicz z S., Michał Dudek z Ż., Adam Warchoł z Z., Michał Groele z S, g., Józef Kapuściński (syn Wojciecha) z L., Józef Antoni Byłów z M., Antoni Dutkiewicz z S. S., Stefenia Witkowa z Cz., Mikołaj Koniakowski z P., Piotr Grudek z B., Kalityński Władysław z P., Józef Czader z J., Jaś Pasek Błotnicki z D., Tadeusz Rapała z J., Franciszek Gruca z O., Przewodniczacy Czytelni J. C. z M. W. (wierszem), Walenty Pasierb (wierszem), Kołatek Józef z S., P. Koniorczyk z S. W., Jan Binder z R., Józef Adamczyk z S. W., Bronisław Rudyk z H.-D., Jan Rzepa z L., Jan Śnieg z Sz., Józef Baron z N., Wawrzyniec Pietrucha z Rz., Jan Bylicki z K. (wierszem), Fr. Koutnik z T., Teper Franciszek z M. K., Władysław Wołowiec z S., Karol Baron z P., Piwowoński Jan z G., Franciszek Siekaniec z D., Franciszek Kolano z P., Jan Duda z M , Cwynar Franciszek z Cz, Wincenty Nikiel z K., Adela Bezokówna z K. m., Jan Kosiński z P., Władysław Stefański G., Jan Stopa z S., Z. St. z C., Wincenty Flis z L. G.. K. Szeliga z B., Ks. Jan Kanty Grabowski z K., Józefa Hirszberg z K., Franciszek Ryziński z S. W., Wojciech Cetera z Ch. (wierszem), Adam Zieliński z M. Z., Kasper Kurowski z K., Ks. Jan Koza z S., J. Iwanczewska z M., Ludmiła Dobrzańska z W., Andrzej Tomana z P., Wincenty Piekarczyk z S., Władysław Głogowski z B., Jan Małkowicz z G. (wierszem), Karol Suchanek z W. G., Suchy Franciszek z J., Franciszek Machej z G. S., Jan Wojnar z M. G., Józef Waszek z J., Agata Domin z H., Jan Waleczek z S., Anna Żebrok z B., Aniela Stana z W. G., Józef Walatek z R., Fr. Małkiewicz z S., Feliks Wolański z D., Edmund Ćwiakalski z N. g., Tomasz Kołkowski z S. d., Karol Styskała z W., Bartłomiej Rosiek z B., S. Solkowska z K., Wojciech Szocik z D. M., Walerya Trębaczowa z K., Wojciech Bober z H.. Józef Huk z D., Arkadyusz Szarek z S. W., Kazimierz Suchodolski z H., Józef Gasiński z B., H. Łukawski z J., Józef Maziarz z Z., Wład. Burghardt z S., Kazimirrz Siwek z R.

Pierwsza nagrode p. t.: ***Listy prababki*** wylosował p. **Sioło Władysław** z K., zaś druga p. t. ***Było to pod Grunwaldem*** p. **Rudolf Kula** z M. K.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Edmund Zawiła w Cz.: Nadesłana nowelka zupełnie dobra, tylko nieco zadługa. Wskutek tego będzie musiała prawdopodobnie dłużej czekać na wydrukowanie. Prosimy o rzeczy krótsze, tak na jedną stronę »Roli«, prozą. Za łaskawą pamięć dzięki. — Franciszek Gruca w O.: Samouczek do języka niemieckiego wyśle każda księgarnia. Jest to jednak dość gruba książka, trudno ją więc nosić przy sobie. — Władysław Nowacki w M.: Należy dopłacić jeszcze 70 halerzy, gdyż prenumerata do Niemiec więcej wynosi. — Bartłomiej Rosiek w B.: Z artykułu skorzystamy. — Jan Dubiel w Sz.: Trzebaby wpierw sprawdzić, czy zioła owe opisany skutek sprawią, a chorych nie mamy pod ręką. — Walenty Pasierb w Cz.: Za artykuły dzięki. — Jan Małkowicz w G.: Niestety, co raz tam się dostanie, przepada na wieki. — Franciszek Zydroń w D.: Wierszy mamy bardzo dużo, wolimy więc dobrą prozę. Kiedy będzie Kalendarz ukończony, ogłosimy w »Roli«. — Józef Kapuściński w L.: Wszystko powoli pójdzie. — Stanisław Kwiatkowski w D.: Numera »Roli« od początku roku posiadamy na składzie. Jeżeli Pan chce otrzymać je i do końca roku »Rolę« otrzymywać, prosimy przysłać 4 korony prenumeraty. — Władysław Zdziebłowski w L.: Przysłał Pan 4 korony a nie napisał, czy wysłać numera od Nowego Roku, czy też wysyłać od 1 lipca 1912 do 1 lipca 1913 r. Najlepiej zawsze wszystko dokładnie napisać, aby nie było potem pomyłek. — Franciszek Molicki w W. P.: Wszystko dobrze — dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Michał Oseńkowski z P. 1·40 K., Michał Szelest z T. 2 K., Walenty Leś z T. 2 K., Łukasz Motyka z E. 2 K., Stanisław Burda z P. 1·50 K., Józef Marszałek 2 K., Karol Szuszkiewicz z W. 4·20 K., Michał Juchyn z P. 1 K., Franciszek Dryka z C. 1 K., Franciszek Zydroń z D. 2 Kor.

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 27 sierpnia:

Pszenica	Kor. 10·55	do 11·20	za 50 kg.
Żyto	„ 9·15	„ 9·90	„
Jęczmień	„ 8.50	„ 9·—	„
Owies	„ 9·—	„ 9·10	„
Otręby pszenne	„ 7·—	„ 7·10	„
Otręby żytnie	„ 6·50	„ 6·80	„

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 27 sierpnia:

Buhaje	Kor. 210	do 300	za sztukę
Woły	„ 270	„ 475	„
Krowy	„ 160	„ 320	„
Jałówki	„ 100	„ 220	„
Cielęta	„ 38	„ 72	„
Owce i kozy	„ 19	„ 30	„
Świnie (bita waga)	170	„ 190	za 50 kg.

Półroczniki „Roli“ z roku 1911

zawierające dwie piękne powieści: „Rozbójnicze Gniazdo“ i „Rubin wezyrski“ są do nabycia w Administracyi „Roli“ w cenie po **2 K. 50 h.**

Wydawca: Stanisław Kopernicki. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.